

— JÓZEF AUGUSTYN SJ —

Życie
i
Eucharystia

WYDANIE II POSZERZONE

wydawnictwo 

JAN PAWEŁ II

Tajemnica Eucharystii

Jeżeli życie chrześcijańskie wyraża się w spełnianiu największego przykazania czyli w miłości Boga i bliźniego, to miłość ta znajduje swoje źródło właśnie w Sakramencie Eucharystii, który powszechnie bywa nazywany Sakramentem miłości.

Eucharystia tę miłość oznacza, a więc przypomina, uobecnia i urzeczywistnia zarazem. Ilekroć w niej świadomie uczestniczymy, otwiera się w naszej duszy rzeczywisty wymiar tej niezgłębionej miłości, w którym zawiera się wszystko, co Bóg uczynił dla nas ludzi i co stale czyni. [...]

Prawdziwa cześć dla Eucharystii staje się z kolei szkołą czynnej miłości bliźniego. Wiemy, że taki jest prawdziwy i pełny porządek miłości, którego nauczył nas Pan: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.* Eucharystia do

tej miłości wychowuje nas w sposób najgłębszy, ukazuje bowiem, jaką wartość w oczach Bożych ma każdy człowiek, skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina. Jeżeli praktykujemy autentyczny kult eucharystyczny, w oczach naszych musi rosnąć godność każdego człowieka. A poczucie tej godności staje się najgłębszym motywem naszego odniesienia do bliźnich. [...]

Chrystus przychodzi do serc i nawiedza sumienia naszych braci i sióstr. Jakże odmienia się obraz wszystkich i każdego, gdy sobie to uświadomimy, gdy uczynimy to przedmiotem refleksji. Tajemnica eucharystyczna staje się szkołą miłości bliźniego, miłości człowieka¹.

¹ List Ojca Świętego Jana Pawła II do wszystkich Biskupów Kościoła o Tajemnicy i Kulcie Eucharystii, Rzym, 24.II.1980 r.

Wstęp

Nierzadko Eucharystia, w której uczestniczymy, być może nawet regularnie i z całą dobrą wolą, nie ma większego wpływu na nasze życie codzienne: na sposób podejścia do siebie samych i na nasze relacje z Bogiem i z bliźnimi. Eucharystia bywa jakby «czasem wyłączonym» z naszej codzienności. Dostrzegamy wprawdzie ten rozdźwięk między «szarą codziennością» a «świętem sprawowania Eucharystii», ale najczęściej wobec tego faktu jesteśmy bezradni. I choć Eucharystia bywa dla nas czasem żarliwej modlitwy, często w naszym odczuciu nie różni się ona jednak od każdej innej modlitwy. Tymczasem Eucharystia winna być naszą «pierwszą» modlitwą i szczytem naszej modlitwy.

Proponowane rozważania o związku życia z Eucharystią nie kładą najpierw nacisku na «teologię Eucharystii». Zakładają one bowiem

u Czytelnika duże zaangażowanie duchowe i dobry fundament teologiczny. Gdyby przy rozważaniu proponowanych refleksji Czytelnik poczuł pewien głód «teologii Eucharystii», będzie to dobry znak. Nie powinien lekceważyć tego głodu, ale winien sięgnąć po gruntowne opracowanie teologiczne o Eucharystii, aby wzmocnić — czy może nawet dopiero zbudować — «teologiczny fundament» dla żywego uczestnictwa w niej. Nie możemy bowiem żywo i z zaangażowaniem uczestniczyć w czymś, czego nie znamy. W naszych rozważaniach położymy natomiast nacisk na odkrywanie tych «miejsc» naszej codzienności, w których może spełniać się «żywa Eucharystia». W Eucharystię wchodzimy bowiem z całym naszym życiem. Celem uczestnictwa w niej jest przemiana naszego życia. To właśnie Eucharystia ma sprawić, aby nasze życie było podobne do życia Jezusa Chrystusa, aby samo «stało się Eucharystią».

Zbiór rozważań o związku życia z Eucharystią rozpoczniemy refleksją zatytułowaną «Godzina prawdy», która oparta jest na fragmentach wielkiej mowy eucharystycznej

Jezusa wygłoszonej w Kafarnaum. Tą refleksją chcemy sobie uświadomić, iż o Eucharystii można rozmyślać jedynie w duchu radykalnej szczerości i otwartości na prawdę o nas samych oraz na prawdę o Bogu. Jak dla Żydów nauka o Eucharystii stała się kryterium autentyczności ich wiary w Jezusa jako Mesjasza, tak również i dla nas jest ona zasadniczym kryterium wiary. Nie chodzi jednak o wiarę rozumianą jako intelektualny «zbiór przekonań religijnych», ale o wiarę, która kształtuje codzienne życie człowieka.

W drugiej refleksji niniejszych rozważań autor podejmuje związek Eucharystii z wolnością. Jest to temat, na który zwraca nam uwagę 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu (1997). Przypomina on nam, iż *kontemplacja Jezusa ukrzyżowanego to główna droga, którą Kościół musi podążać każdego dnia, jeśli pragnie w pełni zrozumieć czym jest wolność: darem z siebie w służbie Bogu i ludziom. Zaś komunia z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, która najpełniej spełnia się w Eucharystii, jest niewyczerpanym Źródłem, z którego Kościół nieustannie czerpie, aby żyć*

w wolności, składać siebie w darze i służyć (Jan Paweł II).

W dalszych rozważaniach będziemy natomiast odkrywać sakrament Eucharystii jako sakrament miłości, który — przeżywany prawdziwie i głęboko — może stać się źródłem każdej ludzkiej miłości: koleżeńskiej, przyjacielskiej, narzeczeńskiej, małżeńskiej, rodzinnej, kapłańskiej, zakonnej, wspólnotowej; miłości do siebie samego, do bliźnich i do Boga. Eucharystia, miejsce objawienia miłości Boga do człowieka, odsłania nam także «psychologię» miłości międzyludzkiej, ponieważ każda miłość ludzka czerpie zawsze z jednego źródła: z miłości samego Boga. W ten sposób jaśniejszym stanie się ścisły związek Eucharystii z naszym życiem. W naszych rozważaniach podkreślać będziemy łączność Eucharystii z sakramentem małżeństwa. Oba sakramenty mogą bowiem w sposób szczególny być nazwane sakramentami miłości: Eucharystia — sakramentem miłości Boga do człowieka, natomiast sakrament małżeństwa — sakramentem miłości międzyludzkiej. Źródłem obu sakramentów jest sam Bóg z Jego odwieczną Miłością.

Na zakończenie będziemy mówić o przygotowaniu do Eucharystii oraz o takim jej sprawowaniu, które podkreślałoby prawdziwą radość z ludzkiego życia. Eucharystia bowiem będąc źródłem miłości, staje się także źródłem radości i najgłębszej przyjemności życia.

Niniejsze refleksje mogą stanowić swoisty «rachunek sumienia» nie tylko z samego uczestnictwa w Eucharystii, ale przede wszystkim z jej wpływu na nasze osobiste życie, szczególnie zaś na więzi międzyosobowe: z Bogiem i bliźnimi.

Małżonkom, narzeczonym oraz tym, którzy już «na poważnie chodzą ze sobą» chciałbym zaproponować, o ile to tylko okaże się możliwe, wspólną lekturę tej książeczki oraz wzajemną wymianę myśli i przeżyć, które może ona wzbudzić. Z jednej strony byłaby to dobra okazja do wspólnej refleksji zarówno nad tym, co ich wzajemnie łączy, jak również nad tym, co im jeszcze przeszkadza we wzajemnej więzi. Z drugiej zaś strony mogliby w ten sposób bardziej docenić (lub może dopiero odkryć) życie duchowe jako najgłębszą i najpełniejszą płaszczyznę wzajemnej jedności i współżycia. Zawsze bowiem ostatecz-

nym gwarantem ludzkiej miłości i przyjaźni jest wspólne czerpanie ze źródła wszelkiej miłości — z Boga².

² Por. Józef Augustyn SJ, *W Jego ranach. Rozważania oparte na trzecim tygodniu «Ćwiczeń duchownych» św. Ignacego Loyoli*, Wydawnictwo M, Kraków 1996, rozdział 21–23.

ROZDZIAŁ I

Godzina prawdy³

Cud rozmnożenia chleba był dla Żydów wyraźnym znakiem, iż nadeszły czasy mesjańskie. Właśnie po tym cudzie chcieli porwać Jezusa, aby obwołać Go królem, Mesjaszem. W oczach tłumu Jezus byłby doskonałym władcą, ponieważ zapewniłby chleb poddanym bez ich wysiłku i pracy. Świadkom cudu rozmnożenia chleba wydawało się, iż dzięki królowaniu Jezusa mógłby nastąpić łatwy i szybki powrót do utraconego raju.

Cud rozmnożenia chleba objawił rozbieżności pragnień i oczekiwań uczniów i samego Jezusa. Chrystus wiedział, iż powrót do raju będzie dla człowieka trudny i bolesny. Do utraconego raju prowadzi bowiem «wąska ścieżka» i «ciasna brama». Obfitość «chleba powszedniego» i pełne zaspokojenie głodu

³ Por. J 6,22-71.

fizycznego miało być jedynie obietnicą zaspokojenia najważniejszego głodu człowieka: głodu Boga. Cudownie zaś rozmnożony chleb miał być natomiast znakiem «Chleba, który daje życie wieczne». Jezus wiedział również, iż przyczyną nieszczęścia człowieka na ziemi nie jest niezaspokojony głód chleba powszedniego, ale niezaspokojony głód Boga.

Ta właśnie różnica w rozumieniu zasadniczych potrzeb człowieka i sposobu ich zaspokojenia doprowadziła do konfliktu pomiędzy Jezusem a tłumem. Ludzi idących za Jezusem czekała teraz głęboka próba wiary, która miała odsłonić ich najgłębsze motywy szukania Jezusa. Miało wreszcie okazać się, dlaczego idą za Nim i czego od Niego oczekują. Jezus nie pozwolił się porwać, ale *sam usunął się znów na górę*. Modląc się do Ojca przygotowywał się do trudnego momentu konfrontacji, który miał niebawem nastąpić. Nie chcąc bowiem zwodzić tłumów, Jezus musiał wystawić ich wiarę na próbę.

A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy

zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu rzeki do Niego: «Rabbi, kiedy tu przybyłeś?»

Thum pierwszy nawiązuje dialog z Jezusem. Najpierw «zagadują Jezusa», ale tylko po to, aby narzucić Mu własny sposób widzenia i rozumienia rzeczywistości. Zadane pytanie jest zamaskowanym kuszeniem Jezusa. Szatan kusząc w raju pierwszy rozpoczyna dialog poprzez zadawanie pytań. Zadawanie pytań jest pewną podstępną taktyką, która pozwala ukryć zasadnicze motywy i cele podjętego z własnej inicjatywy dialogu. Thum również nie słucha Jezusa i Jego nauki. Ludzie ci pragną, aby Jezus sam zaczął ich słuchać. Szukający Jezusa ukrywają te dążenia za «niewinnie brzmiącym pytaniem»: *Rabbi, kiedy tu przybyłeś?*

Jezus nie odpowiada jednak na to podstępne, ukryte kuszenie, ale w sposób jasny i zdecydowany demaskuje motywy szukania Go przez Żydów. To, do czego nie przyznali się oni sami, zostaje powiedziane przez Jezusa: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości.* Uroczystą formułą: *zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam* Jezus nadaje moc i siłę tym prostym i jasnym

16 Życie i Nauczanie
słowom. Jezus pragnie bowiem, aby Żydzi zrozumieli ich sens i wymowę.

Były to przykre słowa. Wielu słuchaczom musiały one sprawić wielki ból. Wielu musiało czuć się bardzo rozczarowanych «nieprzyjemną odpowiedzią» Jezusa na «grzecznie zadane pytanie». Być może dziwili się i pytali się wzajemnie, co się stało z tą niezwykłą życzliwością Mistrza, która jeszcze wczoraj kazała Mu zatroszczyć się o zgłodniałe ludzkie masy.

Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. Jezus mówi te słowa Żydom w imię prawdy. Więc z Jezusem może być bowiem zbudowana tylko na prawdzie: na prawdzie o samym człowieku i na prawdzie o Bogu. *Szukając Mnie nie szukacie Boga, słuchając mnie nie chcecie usłyszeć słowa Bożego* — taką «prawdę» Jezus chce przekazać Żydom, którzy przyszli do Niego pod wpływem wrażenia wywołanego cudownym rozmnożeniem chleba. Jezus pragnie zdemaskować dwuznaczności i zafałszowania idących za Nim. Sama bowiem fizyczna obecność uczniów Jezusowi nie wystarcza. Jezus pragnie posiadać ich serca.

Nasze uczestnictwo w Eucharystii domaga się od nas otwarcia się na prawdę o samym sobie i o Bogu. Jezus pragnie, aby nasze uczestnictwo w Eucharystii było dla nas czasem pełnej szczerości, «godziną prawdy». Eucharystia ma nas leczyć z naszych zafałszowań i zakłamień moralnych, ma być źródłem jasnego widzenia siebie, rozeznania i rozgraniczenia pomiędzy pragnieniami chleba powszedniego a pragnieniami Boga i Jego woli. Eucharystia zobowiązuje nas do wielkiej uczciwości wewnętrznej, do prostego i jasnego zadawania sobie pytania: dlaczego idę za Jezusem, dlaczego Go szukam?

Bez odpowiedzi na to pytanie, nasze uczestnictwo w Eucharystii może być naznaczone powierzchownością, dwuznacznymi postawami. Bez odpowiedzi na to pytanie, Eucharystia nie będzie miała zasadniczego wpływu na nasze życie: na nasze pragnienia, postawy, zachowania i działanie.

Jezus tym zaskakująco «twardym przywitaniem» nie chce bynajmniej zniechęcić uczniów idących za Nim, ale pragnie im pokazać, jaki winien być najgłębszy sens i cel ich ludzkich dążeń: *Troszczcie się nie o ten pokarm, który*

*ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da
wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą
naznaczył Bóg Ojciec.*

Jezus demaskując «zbytnie zatroskanie» uczniów o «chleb powszedni», o pokarm, który ginie, pragnie jednocześnie obudzić w nich pragnienie i potrzebę *chleba, który trwa na wieki* — pragnienie samego Boga i Jego woli. Niezwykły cud rozmnożenia «chleba powszedniego» miał być jedynie obietnicą, iż Jezus może zaspokoić ich duchowe tęsknoty i pragnienia tak samo, jak zaspokoił ich głód chleba powszedniego.

Moim pokarmem jest pełnić wolę mojego Ojca. Jezus pragnie, aby to, co było Jego zasadniczą troską i pragnieniem, stało się także troską i pragnieniem Jego uczniów. Wszystkich, którzy uczestniczą w Eucharystii Jezus wzywa do takiej samej postawy: szukania we wszystkim woli Ojca niebieskiego.

Odpowiedź na pytanie, czego naprawdę szukamy w Eucharystii, może okazać się dla nas bardzo trudna. Często bowiem, nie znając siebie samych, naszych najgłębszych motywacji, odczuć wewnętrznych, pragnień i potrzeb, bywamy nieprzejrzyści i dwuznaczeni w od-

czytywaniu tego, co jest w nas. Odpowiedź ta wymagać będzie wielkiej szczerości, głębokiego wglądu w nasze serca połączonego z otwartością na światło Jezusa. Dzięki temu będziemy mogli dobrze odczytać, jakie motywy kierują naszymi pragnieniami, potrzebami i działaniami z nich wynikającymi. To właśnie Jezus, przy naszej usilnej współpracy, może nam naprawdę objawić to, co jest w nas. On jeden nie potrzebuje *niczyjzego świadectwa o człowieku*. Sam bowiem wie, *co w człowieku się kryje* (por. J 2,25).

Kiedy Jezus powiedział tłumom, iż winni troszczyć się najpierw o pokarm, który trwa na wieki, oni natychmiast wydają się otwarci i gotowi przyjąć słowa Jezusa: *Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?* Gotowość Żydów jest jednak zewnętrzna i pozorna, ponieważ nie zawiera ona wiary w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza.

Nierzadko i my posiadamy taką właśnie zewnętrzną i pozorną gotowość i dyspozycyjność. Jak Żydzi pytamy: *co mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże?* I wydaje nam się, iż jesteśmy gotowi zrobić wszystko, czego Bóg od nas żąda. Owszem, spełnialibyśmy to,

czego On od nas żąda, gdyby Jego żądania były identyczne z naszymi ludzkimi upodobaniami i pragnieniami.

Kiedy poprzez nasze uczestnictwo w Eucharystii pytamy szczerze, *co mamy czynić, aby wykonać dzieła Boże*, Jezus nam odpowie. Musimy być jednak świadomi, iż Jego odpowiedź (podobnie jak było to w wypadku Żydów) może nam wydać się pozbawioną sensu i ludzkiej logiki. To, czego Bóg domaga się od człowieka, może niekiedy wydawać się wprost absurdalne i skandaliczne.

Eucharystia uczy nas autentycznej gotowości *pełnienia dzieł Bożych*, autentycznej otwartości, ponieważ jest ona uobecnieniem pełnej gotowości Jezusa do pełnienia woli Ojca. Także wola Ojca wobec Jezusa — biorąc rzecz po ludzku — wydawała się absurdalną i sprzeczną z logiką ludzką. Jakież sens mogła mieć straszliwa męka oraz przyjęcie tragicznej śmierci na szubienicy krzyża, jakiej poddawano niewolników i złoczyńców? Jakież sens moglibyśmy dostrzec w przyjęciu przez Jezusa wszystkich zniewag, urągania, bluźnierstw, które miały spaść na Niego ze strony Żydów i pogan? Eucharystia uczy nas, iż dzieła Boże

nie są dziełami ludzkimi, a myśli Boże nie są myślami ludzkimi (por. Mt 16,23). Uczestnictwo w Eucharystii uczy nas całkowitego oddania się do dyspozycji Boga na wzór Jezusa Chrystusa wydającego się bezwarunkowo w ręce Ojca.

Na pytanie: *Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?* Jezus odpowiada: *Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał.* Ostatecznym «dziełem» Boga na ziemi jest ofiarowanie człowiekowi Wcielonego Syna Bożego. Pełnieniem zaś «dzieł Bożych» przez człowieka winno być przyjęcie Jezusa Chrystusa jako ostatecznego celu i sensu własnego życia.

Kiedy Jezus wezwał tłumy do wiary w swoje Boskie posłannictwo, Żydzi skorzystali z okazji, aby postawić Jezusowi wyraźny warunek uznania Go za Mesjasza. *Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba.* Tymi słowami uczniowie pragną jeszcze raz naprowadzić Jezusa na własne pragnienia i potrzeby. Pragną, aby potrzebę «chleba powszedniego» Jezus uczynił nie tyl-

ko «znakiem» wiary, ale celem i sensem wiary w Niego. Tani i łatwy dostęp do chleba Żydzi chcieli uczynić celem Mesjańskiego posłannictwa Jezusa.

Jezus zwraca jednak uwagę tłumom, iż «manna», chleb wyproszony przez Mojżesza, był darem przejściowym i nietrwałym, jak nietrwałym i przejściowym stał się cud rozmnożenia chleba. *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.*

Żydzi nie zrozumieli tych słów Jezusa. Sądziłi bowiem, iż Jezus przyjął ich warunek uznania Go za Mesjasza i ofiaruje im jeszcze raz «chleb powszedni», który jedli w dniu wczorajszym. Stąd też entuzjastycznie wołają: *Panie, dawaj nam zawsze tego chleba.*

Słowa te przypominają prośbę Samarytanki przy studni Jakubowej: *Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać* (J 4,15). Zarówno w prośbie Żydów, jak i Samarytanki wyraża się pragnienie, aby żyć łatwo, bez większego wysiłku, bez trudu, bez problemów.

Używane w prośbie słowa: «zawsze», «już nigdy» oddają pragnienie, aby «raz na zawsze» rozwiązać wszystkie ludzkie problemy, aby nie być zmuszonym trudzić się i zmagać. Wielu ludzi wierzących traktuje wiarę jako instytucję, dzięki której można rozwiązać problemy i trudności, których już nie da się rozwiązać innymi metodami. Podobnie jak tłum Żydów, jak Samarytanka chcielibyśmy nieraz odmienić nasze życie bez wysiłku, bez walki, bez ofiary. Chcielibyśmy zmienić nasze życie, aby już «nigdy» nie zmagać się ze słabościami własnymi i innych, aby nie upadać, aby nie cierpieć, słowem, aby za wszelką cenę uniknąć krzyża. Jesteśmy niekiedy tak nierozważni, iż sami robimy właśnie takie «postanowienia», w których powtarzają się cytowane słowa «już nigdy», «zawsze». Te «mocne postanowienia» mają nam dać przede wszystkim lepsze samopoczucie oraz zagwarantować nam, iż «od tej pory» na pewno będzie «lepiej», to znaczy «łatwiej».

Eucharystia wprowadzając nas w misterium paschalne śmierci i zmartwychwstania Jezusa uświadamia nam jednak, iż Jezus nie żył na ziemi jak w raju, ale wszedł w dramatyczną rzeczywistość człowieka żyjącego po

grzechu pierworodnym. Przyjął na siebie nasz grzech z jego skutkami, choć sam nie popełnił żadnego grzechu. Eucharystia jest więc zaproszeniem do wejścia w dramatyzm własnej ludzkiej egzystencji na wzór Jezusa Chrystusa. Eucharystia, uobecniając nam mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa uświadamia nam, iż Jezus nie uciekał od zmagania i ofiary, ale przyjął na siebie trudny los człowieka, aby nas zbawić.

Uczestnictwo w Eucharystii jest więc dla nas zaproszeniem do przyjmowania postawy walki, zmagania, trudu i ofiary na wzór Jezusa Chrystusa. Chrystus raz na zawsze pokonał tragizm naszej ludzkiej rzeczywistości. Każdy z nas winien Jego mocą i Jego przykładem dokonać tego samego w sobie.

To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata. Po tych słowach słuchacze Jezusa zrozumieli wreszcie, iż Jezus mówi o sobie samym jako o chlebie żywym. Stąd też Żydzi sprzeczekali się między sobą mówiąc: *Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?*

Nadszedł więc stosowny moment, w którym Jezus z naciskiem objawia całą prawdę o sobie jako Chlebie żywym, prawdę o istocie Eucharystii: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.*

Thumy szukając Jezusa nie szukały jednak «rzeczy ostatecznych», ale rozwiązania doczesnych problemów «codziennego chleba», stąd też mowa Jezusa wydała się niezrozumiała i trudna. *A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» [...] Odtąd wielu uczniów Jego odeszło i już z Nim nie chodziło.* Jezus nie gromadzi przy sobie uczniów za wszelką cenę, za cenę kompromisów i półprawd, za cenę tanich obietnic, za cenę «chleba powszedniego». Trud zdobywania chleba powszedniego nie może być okazją do kuszenia Boga, ale wezwaniem do szukania Go.

Jezus domaga się od swoich uczniów z jednej strony całkowitego zaufania do siebie i swojej nauki, z drugiej zaś — podjęcia trudu

i pracy dla zdobycia «chleba powszedniego». Jezus domaga się radykalnego zaangażowania człowieka w życie wieczne i w życie doczesne. Eucharystia nie może być miejscem ucieczki od trudu codzienności, ale miejscem łączenia życia wiecznego z naszym życiem doczesnym, miłości Boga z ludzką miłością. Eucharystia ma łączyć *niebo z ziemią, sprawy Boże ze sprawami ludzkimi* (Exultet paschalny). Sam bowiem Bóg w Jezusie jest dawcą zarówno rzeczywistości wiecznej, jak i doczesnej.

Ten moment, krytyczny dla wielu uczniów, Jezus wykorzystuje, aby poddać próbie także wiarę najwierniejszych uczniów, wiarę Dwunastu: *Czyż i wy chcecie odejść? Pełne zaufanie w imieniu Dwunastu wyraża Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogu. W Eucharystii wyrażamy nasze pełne zaufanie Jezusowi, tak jak On sam zaufał swojemu Ojcu. Poprzez Eucharystię wyrażamy pragnienie, aby w naszym życiu prowadził nas sam Bóg, tak jak Jezusa prowadził sam Ojciec. Uczestnicząc w Eucharystii potwierdzamy, iż On jest naszym «jedynym» wyjściem, naszym jedynym rozwiązaniem na drodze naszego życia.*

ROZDZIAŁ II

Eucharystia i wolność

Człowiek żyjący w jakiegokolwiek niewoli (politycznej, ekonomicznej, ideologicznej, emocjonalnej czy też moralnej i duchowej) czuje się zawsze ograniczony, uciemniony i nieszczęśliwy. Ciężar życia w niewoli jest tak wielki, iż wielu wybiera raczej «godną śmierć» w walce o wolność, niż życie w zniewoleniu.

Dziś walka o wyzwolenie narodowe, społeczne i osobiste nabrała wielkiego znaczenia. Kończący się wiek dwudziesty ukazuje się nam jako szczególny czas dążenia do wolności. Nigdy dotąd w historii ludzkości tak wiele narodów nie podejmowało otwartej walki o wolność, jak właśnie w drugiej połowie dwudziestego wieku. Również walka klasowa i wyzwolenie klasowe stały się pojęciami, które zdominowały życie społeczne i polityczne naszego wieku. To właśnie w imię wolno-

ści klasowej czy narodowej dziesiątki narodów było poddanych eksperymentowi totalitaryzmów, w których przemoc i siła pozostawiła straszliwe rany.

Ten bolesny eksperyment systemów totalitarnych ukazał, że wyzwolenie zewnętrzne i zbiorowe bez wyzwolenia personalnego pozostaje iluzją. Wyzwolenie zbiorowe i zewnętrzne dokonywane przy pomocy siły sprawia, że narody i klasy społeczne wyrwane spod jednej niewoli, zostają poddane innej, zwykle głębszej. Próby wyzwolenia zewnętrznego mogą zostać ukoronowane sukcesem tylko wówczas, jeżeli poprzedza je i towarzyszy im wyzwolenie wewnętrzne i osobowe. Wolność nie jest bowiem tylko wartością społeczną czy polityczną, ale jest najpierw wartością osobową. Wyzwolenie w wymiarze społecznym i politycznym zakłada więc pokonanie najpierw w sobie samym wszelkich form niewoli. W procesie współczesnego wyzwolenia chrześcijanie mogą odegrać niezwykłą rolę. Istotą powołania chrześcijańskiego jest bowiem powołanie do wolności dzieci Bożych: *Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania*

ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie (Ga 5,13).

Tam, gdzie ludzka osoba «źle funkcjonuje», zawsze w grę wchodzi problem przeżywania osobistej wolności. Tak zwana «trjada neurotyczna», depresja, agresja i nałogi (V. E. Frankl), którą naznaczonych jest wiele zachowań współczesnego człowieka, jest zawsze wyrazem «źle przeżywanej osobistej wolności». Stany depresji są przejawem bezradności i niemocy wobec ciężaru własnej wolności, której nie umie i jednocześnie nie chce się dźwigać. Stany agresji zaś są bezradną próbą przerwania własnego zniewolenia wewnętrznego na innych; stosując przemoc człowiek wykazuje się siłą wobec siebie samego i wobec innych i w ten sposób «udowadnia sobie» swoją wolność. Również nałogi, w subiektywnym przekonaniu wielu, są wyrazem wolności, ponieważ «mogę robić, co chcę».

Eucharystia uczy nas najpierw prawdziwego rozumienia ludzkiej wolności, która nie polega na jakiejś «absolutnej niezależności» od kogokolwiek i czegokolwiek lub też na uleganiu własnym pożądaniom. Wolność w sposób konieczny wiąże się z miłością.

Istota wolności polega na całkowitym związaniu się z kimś, przez kogo czujemy się kochani i którego sami pragniemy kochać. Ostatecznie źródło wolności spoczywa w samym Bogu, który jest nieskończoną miłością. Bóg jest absolutnie wolny, ponieważ jest samą miłością. To On stworzył człowieka wolnym, aby — naśladując samego Stwórcę — mógł przyjmować i dawać miłość.

Wobec zagubienia współczesnego człowieka w przeżywaniu ludzkiej wolności prawdziwym lekarstwem i pomocą może okazać się wolność, jaką Bóg nam objawia w Jezusie Chrystusie. On bowiem jest obrazem wiecznej wolności Boga. Wolność stanowi jedną z podstawowych «wartości» Jezusa, do której nieustannie dąży i którą ciągle żyje. Ze wszystkich czterech Ewangelii przebija opis Człowieka wolnego «wolnością absolutną». Cała osobowość Jezusa, Jego sposób życia, myślenia, przeżywania i działania oddaje się jednej «wartości» i jednej Osobie: Ojcu. I to właśnie doświadczenie Syna Bożego jest szczytem Jego wolności. Eucharystia jest więc miejscem, w którym odkrywamy najpełniej wolność Jezusa, ponieważ uobecnia ona całkowi-

te oddanie się Ojcu w miłości i poprzez miłość aż do śmierci i to śmierci krzyżowej.

Uczestnictwo w Eucharystii odsłania nam także, na czym polega nasza osobista wolność jako chrześcijan; jest ona wezwaniem każdego z nas do naśladowania Jezusa w Jego powierzeniu się Ojcu i braciom. W każdej Eucharystii Jezus pyta i nas, podobnie jak pytał uczniów w wieczerniku: *Czy rozumiecie, co wam uczynilem? Wy Mnie nazywacie «Nauczycielem» i «Panem» i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczynilem (J 13,12-15).*

W Eucharystii dziękujemy za dar wolności Jezusa i jednocześnie prosimy, abyśmy dar ten mogli wcielać także w nasze życie dzięki poznawaniu, miłowaniu i naśladowaniu Chrystusa. *Chrystus ukrzyżowany objawia autentyczny sens wolności, w pełni go realizuje poprzez całkowity dar z siebie i powołuje swoich uczniów do udziału w tej samej wolności (Jan Paweł II).* Eucharystia staje się więc dla nas szkołą wolności dzięki temu, iż uobecnia nam wolność Jezusa Chrystusa, jaka objawiła się w Je-

go Krzyżu i Zmartwychwstaniu. O ile jednak dobrowolne przyjęcie krzyża ukazuje moc wolności Boga, która pokonuje każdą formę zła (grzech, cierpienie i śmierć), to zmartwychwstanie objawia tę moc wolności, która przywraca i daje życie. Istotnym celem wolności jest bowiem pełnia życia. Zwycięstwo nad złem, w każdej jego formie, jest jedynie usunięciem przeszkód stojących na drodze do pełni życia w wolności dzieci Bożych.

ROZDZIAŁ III

Szkoła miłości

Używając analogii możemy powiedzieć, że Eucharystia jest dla nas, chrześcijan, słońcem. Słońce jest źródłem życiodajnej energii. Tam, gdzie nie docierają promienie słońca, nie ma życia. W ciemnościach nie rozwija się życie. Jeżeli chrześcijanin nie uczestniczy w Eucharystii, jego życie wiary stopniowo zamiera, jak zamiera roślina pozbawiona światła.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w okresie wielkich prześladowań wierni zawsze gromadzili się na «łamaniu chleba» wbrew zakazom i groźbom prześladowców. Prowadzeni przed trybunały sądowe odpowiadali z odwagą, iż nie mogą nie uczestniczyć w Eucharystii, ponieważ są chrześcijanami. Wielu ponosiło śmierć męczeńską za wierność Eucharystii. Tak było również w okresie wszystkich późniejszych prześladowań. Eucharystia przez całe dwadzieścia wie-

34 Eucharystia

ków chrześcijaństwa była zawsze w centrum liturgii Kościoła, była nie tylko «pierwszą modlitwą», ale i szczytem modlitwy Kościoła.

Dlaczego? Ponieważ Eucharystia jest rzeczywistym uobecnieniem najważniejszego momentu historii zbawienia: śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Eucharystia jest to Najświętsza Ofiara Kościoła, w której Jezus Chrystus, nasz jedyny Kapłan, który raz jeden ofiarował się na krzyżu za zbawienie całego świata, ponawia i uobecnia to swoje ofiarowanie. W Eucharystii Jezus nieustannie oddaje się w ręce Ojca dla nas i za nas. W tym akcie oddania się Syna Ojcu uczestniczy cały Kościół, uczestniczy każdy z nas.

Oddzielone Ciało i Krew Jezusa, które są uobecnianie pod postaciami chleba i wina, są rzeczywistymi znakami Jezusowej śmierci na krzyżu. Śmierć Jezusa, uobecniana w Eucharystii, nieustannie objawia nam najwyższą miłość Boga do człowieka. Eucharystia jest żywym spełnieniem słów Jezusa: *Tak bowiem Bóg umiłował świat [człowieka], że Syna swego Jednorodzonego dał [wydał na śmierć], aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16).*

Wielkość każdej miłości mierzy się wielkością daru. Miłość Boga ku nam jest nieskończona, jak nieskończony jest dar ofiarowany nam przez Ojca w Jezusie Chrystusie. Jeżeli przeczujemy (bardziej sercem niż rozumem) tę nieskończoną miłość Ojca, zrozumiemy istotne znaczenie Eucharystii. Z drugiej strony kontemplacja Eucharystii, żywe uczestnictwo w niej, może nam przybliżyć nieskończoną miłość Boga do nas.

Eucharystia nie tylko objawia nieskończoną miłość Boga do człowieka, ale napędza chrześcijanina tą samą miłością. Dzięki Eucharystii chrześcijanin może kochać tą miłością, którą kocha go sam Bóg. *Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej* (J 15,9). Dzięki Eucharystii trwamy w miłości samego Boga. I choć miłość chrześcijanina nie jest miłością nieskończoną, jak miłość Boga, to jednak jest to miłość posiadająca tę samą naturę, co miłość Boga. Krucha i słaba miłość ludzka w Eucharystii zostaje przebóstwiona. Dzięki Niej *Ciało i Krew Chrystusa rozchodzą się po naszych członkach. Tak stajemy się uczestnikami Boskiej Natury, Boskiej miłości* (św. Cyryl Jerozolimski).

ka? Możemy sprawdzać i mierzyć naszą miłość do Boga, do bliźnich, do świata i do siebie samych patrząc na naszą ofiarę i związany z nią trud.

Prawdziwej miłości ludzkiej nie mierzy się najpierw uczuciem. Uczucie towarzyszy miłości jako jej ważny element, ale nie jest istotą miłości. Samo bowiem uczucie jest zmienne, niestałe i ślepe. Nierzadko zdarza się, że ci, którzy najpierw kochają się «do szaleństwa» uczuciową, tylko zmysłową miłością po pewnym czasie «do szaleństwa» również nienawidzą się nawzajem w takim samym stopniu. Uczucia nienawiści i miłości leżą blisko siebie. Nienawiść jest bowiem zawiedzionym uczuciem miłości, sfrustrowaną potrzebą miłości. Łatwo jest znienawidzić człowieka, którego się kocha, jeżeli miłość ta oparta jest tylko na pragnieniu zaspokajania wielorakich ludzkich potrzeb. Miłości zawsze potrzebna jest przynajmniej pewna stałość uczuciowa. Stałość ta jest owocem uporządkowania emocjonalnego. Nie chodzi tylko o uporządkowanie uczuć związanych z miłością, ale o wszystkie ludzkie odczucia, potrzeby, pragnienia. Tylko w wolności emocjonalnej możemy być zdolni do

tego, aby żywić do siebie nawzajem te same uczucia, które były w Jezusie Chrystusie (por. Rz 15,5). Im większa jest w nas wolność emocjonalna, tym bardziej w miłowaniu jesteśmy podobni do Jezusa.

Uczestnicząc w Eucharystii, która jest uobecnieniem najwyższej ofiary, jaką składa Bóg, chrześcijanin winien pytać siebie: «Jaka jest moja ofiara związana z moją miłością do Boga, ludzi i siebie samego?» Jeżeli brak jest w miłości ofiarnego dawania siebie, jeżeli brak jest trudu zapierania się siebie, aby wyjść ku drugiemu, to wówczas zapewnienia o miłości sprowadzają się jedynie do słów bez pokrycia.

Zniesienie w ostatnim czasie przez Kościół narosłych w ciągu wieków zbyt formalnych i rygorystycznych przepisów, wielu chrześcijan odczytało zupełnie niesłusznie jako przejaw «obniżenia» wymagań związanych z chrześcijaństwem. Sądzą, że chrześcijaństwo nie ma większego wpływu na naszą egzystencję, ponieważ często niewiele nas ono kosztuje.

Eucharystia zadaje nam pytanie: Jaki wpływ ma Ewangelia na nasze pragnienia,

decyzje, czyny? Czy kształtuje ona styl naszego życia, nasze posiadanie, naszą konsumpcję, pracę, odpoczynek, nasz stosunek do bliźnich? Eucharystia pyta nas, czy Ewangelia ma nam coś do powiedzenia w momentach krytycznych naszego życia: w konfliktach z innymi, w zagrożeniu naszych osobistych interesów, w niepowodzeniach życiowych, w smutku, w lęku o siebie i swoją przyszłość, w pokusie rozpacz, itp. Słowem, jaki jest związek Eucharystii z naszym codziennym życiem.

Chrześcijanin jest człowiekiem, który zdobywa się na dar z siebie, na ofiarę, aby zwyciężyć siebie. Eucharystia — ofiara Jezusa Chrystusa — uzdalnia nas do zwycięstwa nad sobą jest bowiem uobecnieniem nie tylko miłości ukrzyżowanej, ale także miłości zmarłychwstałej. Jeżeli często bywamy pokonani przez różne namiętności: miłość własną, lęk, wygodnictwo, zmysłowość, pychę, chęć odwetu, itp., to właśnie dlatego, że uczestnictwo w Eucharystii jest zbyt formalne, zbyt zewnętrzne.

Trzeba nam uczyć się takiego uczestnictwa w Eucharystii, które stawałoby się dla nas «szkołą prawdziwej miłości». Eucharystia ma

nas przeprowadzić od pragnienia brania miłości innych do pragnienia ofiarnego dawania się innym, od «miłości potrzeby» do «miłości daru» (C. S. Lewis).

Czy dziękujemy Bogu za dar Eucharystii, za to, że Jezus Chrystus w sposób rzeczywisty wprowadza nas w tajemnicę miłości Ojca do nas? Czy prosimy, abyśmy głębią naszego serca umieli odkryć, że w *Eucharystii łaskawa i bezinteresowna wola Boga zbawienia wszystkich ludzi staje się w tym świecie obecna, dotykalna i widzialna* (K. Rahner SJ); czy prosimy, aby Eucharystia była dla nas centrum całego naszego życia wewnętrznego, szczytem naszej modlitwy, punktem, w którym przecinać się będą wszystkie nasze ludzkie zmagania, wysiłki i ofiary? Czy modlimy się o wielką miłość do Eucharystii, która wyrazi się w nieustannym pogłębianiu tej «wielkiej Tajemnicy wiary»?

ROZDZIAŁ IV

Miejsce pojednania

W Eucharystię wchodzimy świadomi naszej wewnętrznej kruchości i grzeszności: naszego skłócenia z Bogiem, ludźmi i z samym z sobą, dlatego na początku każdej Mszy św. uświadamiamy sobie potrzebę pojednania. Wspólnie wyznajemy: *Spowiadam się Bogu, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniebdaniem*. To wyznanie ma nam uświadomić głębię naszego zakorzenienia w złu. Grzech dosięga wszystkich sfer naszej osobowości, wszystkich objawów naszego życia: myślenia, odczuwania, mowy i ludzkiego działania. Grzechem jest jednak nie tylko «złe działanie», ale także «zaniebdanie» dobrego działania. Złym drzewem jest nie tylko to, które wydaje złe owoce, ale także i to, które nie wydaje żadnych owoców. Jezus każe takie drzewo wyciąć i rzucić w ogień.

Kiedy jednak z naszymi grzechami złego działania i grzechami zaniebdania otwieramy

się na Boga, On jedna nas najpierw z Sobą. Nasza ludzka słabość i wypływająca z niej niewierność wobec Jego miłości nie są przeszkodami dla miłości Boga, gdyż On zawsze kocha nas takimi, jakimi jesteśmy w danym momencie. Wielką pokusą jest mniemanie, iż Bóg pokocha nas dopiero wówczas, kiedy staniemy się takimi, jakimi sami chcielibyśmy siebie widzieć według naszego idealnego (a tym samym złudnego) obrazu siebie lub też takimi, jakimi On chciałby nas widzieć w swoim Boskim zamyśle.

Bóg w swej miłości do nas jest, jeśli wolno tak powiedzieć, wielkim realistą i liczy się nie tylko z naszymi ograniczonymi możliwościami, ale także z naszym złym używaniem wolności. Ta Boska bezwarunkowa miłość do człowieka-grzesznika jest ciągłym zaproszeniem do pojednania się z nią przez wyrzeczenie się grzechu.

Bóg nigdy nie oddala się od człowieka. To zawsze człowiek oddala się od Boga. Grzesznik jest daleko od Boga, ale Bóg jest blisko grzesznika. Bóg nie musi jednać się z człowiekiem. On nigdy, nawet w największych grzechach, człowieka nie opuścił. To człowiek potrzebuje pojednania z Bogiem.

W Eucharystii Bóg pomaga człowiekowi pojednać się z sobą przez to, iż okazuje mu swoją nieskończoną «bliskość», intymność. Eucharystia najpełniej i najgłębiej przekonuje człowieka, iż nie ma on potrzeby bać się Boga pomimo swoich grzechów. Bóg-Człowiek oddaje życie za grzesznika, aby przekonać o bezsensie lęku człowieka przed Bogiem.

Eucharystia jest jednak nie tylko miejscem pojednania z Bogiem, ale także miejscem pojednania z bliźnimi. Jezus mówi: *Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj* (Mt 5,23-24). Ofiary eucharystycznej nie może składać ten, kto ma «coś przeciwko bratu», kto nie jest pojednany z bliźnimi. Eucharystia wzywa nas do przebaczenia i uczy nas przebaczenia. Okazując nam swoje nieskończone miłosierdzie, Bóg wzywa nas poprzez Eucharystię, abyśmy tym miłosierdziem podzielili się z tymi, którzy zawinili przeciwko nam, tak jak i my zawiniliśmy przeciwko Bogu.

Wzajemne przebaczenie sobie jest nieodzownym warunkiem każdej prawdziwej ludzkiej

miłości. Dlaczego? Ponieważ każdy człowiek, najbardziej nawet kochany i z najlepszą dobrą wolą, jest tylko człowiekiem: słabym i grzesznym. Jeżeli ludzie zafascynowani sobą, przyjaciele, narzeczeni, małżonkowie, rodzice i dzieci nie widzą nawzajem swoich wad, braków i słabości, to tylko dlatego, iż jasność widzenia przesłania im silne zaangażowanie (niekiedy wprost zaślepienie) uczuciowe. Kiedy jednak emocjonalne zafascynowanie nieco wygasa, natychmiast dostrzegamy nasze wady i rozpoczynamy nierzadko wzajemne oskarżanie siebie: «Dawniej, na początku byłeś(aś) inny(a)». Nie była to jednak «inność bycia», ale jedynie «inność widzenia».

Słabość i ludzka ułomność nie muszą bynajmniej zagrażać miłości i przyjaźni. Trzeba jednak być świadomym słabości, najpierw własnej, a później bliźniego. Jeżeli widzi się szczerze i do końca swoje osobiste wady i ograniczenia, to wówczas nie będzie się oskarżać bliźniego o błędy i słabości, którym samemu się podlega. Eucharystia, godzina prawdy o nas samych i o Bogu jako miłości, może nas uczyć najpierw innego spojrzenia, spojrzenia pełnego realizmu na siebie samych

i na naszych bliźnich. Eucharystia pozwala nam wyleczyć się z ludzkiego zaślepienia w patrzeniu na siebie i innych: zaślepienia wynikłego z zachłanności emocjonalnej, jak również zaślepienia wynikłego z nienawiści. Jak Bóg patrzy na nas z realizmem i kocha nas takimi, jakimi nas widzi, tak samo i nas zaprasza, abyśmy kochali siebie i bliźnich również takimi, jakimi wzajemnie siebie widzimy. Eucharystia uczy nas miłości bezwarunkowej, miłości, która nie jest uzależniona od określonych zachowań i postaw.

Jest rzeczą bardzo bolesną, jeżeli wskutek jakiegoś zaślepienia osoby, które pragną się kochać, nie dostrzegają swoich osobistych ograniczeń, ale widzą natomiast dokładnie wady i słabości «drugiej strony». W takim zaślepieniu, z pozycji własnej «sprawiedliwości», wzajemnie się oskarżają i potępiają za te same błędy, które sami popełniają. Widzenie w prawdzie własnych ludzkich słabości jest podstawą wzajemnego przebaczenia sobie. Przebaczenie musi być trwałą postawą osób pragnących kochać się autentyczną miłością: współmałżonków, rodziców i dzieci, przyjaciół. Pragnąc się kochać winniśmy być gotowi

przebaczyć sobie wzajemnie, jak mówi Pan Jezus, siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze. Tu nie może istnieć żadne ograniczenie.

Brak przebaczenia i wzajemne nieprzejednanie sprawiają, iż wszystkie wielkie i małe nieporozumienia nakładają się na siebie i tworzą nieraz bardzo głębokie urazy. Rośnie wówczas pomiędzy ludźmi jakby jakiś niewidzialny i nieprzenikalny mur. Dialog sprowadza się wtedy do spraw niemal czysto formalnych. Przypadkowe dotknięcie bolesnych a nie rozwiązanych problemów, staje się powodem kłótni, po których następują nieraz długie «ciche dni». Nieprzenikalny mur i wzajemne oddalania się, narastające nieraz przez wiele lat, stają się nierzadko powodem nieporozumień i rozbicia małżeństwa, rodziny, przyjaźni, wspólnoty — każdego trwałego związku międzyludzkiego.

Przebaczenie i pojednanie bywa nieraz bardzo trudne. Zdarzają się bowiem w naszym życiu pewne słowa, czyny, gesty, które bardzo głęboko zapadają w serce i ranią jakby «na trwałe». I chociaż chciałoby się o nich zapomnieć i wyrzucić je z pamięci i serca, to jednak wydaje się to niemożliwe. Jak wyba-

czyć ponizanie i upokorzenia, jak wybaczyć stały egoizm, życie w nałogach, nieodpowiedzialność współmałżonka(-i), własnych rodziców, własnych dzieci, przyjaciela, któremu się zaufało? Jak wybaczyć zdradę w przyjaźni, w miłości?

Gdyby miłość międzyludzka była oparta tylko na ludzkich siłach, to rzeczywiście byłoby to niemożliwe. Jeżeli jednak miłość małżeńska, przyjacielska, rodzicielska, synowska czerpie ze swego ostatecznego źródła, jakim jest miłość samego Boga — z Eucharystii, to cud przebaczenia, nawet największych ran, staje się możliwy. Zanurzenie się ludzkiego serca, poprzez Eucharystię, w nieskończonej miłości Bożej czyni możliwym wzajemne przebaczenie w każdej sytuacji. I chociaż dar przebaczenia nie przychodzi w jednym momencie, ale jest pewnym procesem, drogą, pielgrzymką, to jednak jest to dar stały i nieodwracalny.

Przebaczenie jest źródłem nieustannego odradzania się i wzrostu ludzkiej miłości i przyjaźni. Przebaczenie bowiem daje ludziom wiarę we własne siły oraz dźwiga ich z upadku i słabości. Eucharystia uczy nas wypowiedania

w konkretnych słowach i gestach wzajemnego przebaczenia sobie. Wezwanie kapłana przed Komunią św.: *Przekażcie sobie znak pokoju*, winno być miejscem obalania wszelkich niewidzialnych murów, które powstawały w ciągu tygodnia pomiędzy narzeczonymi, małżonkami, rodzicami i dziećmi, przyjaciółmi, członkami wspólnoty. Dlatego dobrą jest rzeczą, aby małżonkowie, narzeczeni, dzieci i rodzice, osoby żyjące we wspólnocie, przyjaciele, przynajmniej od czasu do czasu — o ile to możliwe — uczestniczyli wspólnie w Eucharystii.

Każdy akt przebaczenia, który wzajemnie sobie ofiarowujemy sprawia, iż miłość nasza rozkwita jakby na nowo. Przebaczenie jest bowiem nieustannym powracaniem do pierwszej miłości i wierności. *Miłość sprawdza się w wierności, a doskonali się w przebaczeniu* (Piet van Breemen SJ). Błędy i słabości, którymi ranimy się wbrew własnej dobrej woli, nie muszą degradować naszej miłości, ale mogą stać się miejscem jej doskonalenia dzięki wzajemnemu przebaczeniu.

ROZDZIAŁ V

Przemiana posiadania w ofiarowanie

Wzrost w miłości ludzkiej można ukazać jako coraz pełniejsze przechodzenie od chęci wzajemnego posiadania do ofiarowywania się sobie. W pierwszym okresie przyjaźni, narzeczeństwa, w pierwszych latach małżeństwa, macierzyństwa, ojcostwa, choć są to chwile bogate i piękne, to jednak nierzadko we wzajemnym zachowaniu się wobec siebie ludzie odwołują się przede wszystkim do posiadania. Kładzie się nacisk na słowo «mój», «moja»: mój przyjaciel, mój chłopiec, moja dziewczyna, moje dziecko, moja mama. W początkach ludzkiej miłości zwykle dominuje posiadanie. I jest to pewien nieodłączny etap w rozwoju ludzkiej miłości. Miłość i przyjaźń ludzka rozpoczyna się od doświadczenia posiadania. I nie ma w tym fakcie nic wstydliwego.

Posiadanie to wyraża się w pewnym koncentrowaniu się na własnych przeżyciach, doznaniach, nierzadko także w szukaniu siebie. Niekiedy ta chęć posiadania jest tak silna, iż objawia się w zazdrości o każdą chwilę osoby kochanej i każde jej spotkanie z innym człowiekiem. Zazdrość ta może istnieć nie tylko w relacji narzeczeńskiej, małżeńskiej, ale także w silnej przyjaźni.

Zazdrość nie jest jednak wyrazem miłości. Jest ona bardziej wyrazem egoistycznej chęci zagarnięcia człowieka tylko dla siebie i zdominowania go przez posiadanie. Zazdrość narzeczonych, młodych małżonków, przyjaciół odsłania niedojrzałość ich wzajemnej miłości, brak wzajemnego zaufania i lęk o siebie. Posiadanie emocjonalne obwarowane zazdrością nie czyni człowieka wolnym i szczęśliwym, ale krępuje go i zniewala. W miłości «do szaleństwa», w której dominuje «emocjonalna zaborczość», brakuje choćby odrobiny postawy ofiarowania, postawy wzajemnej wolności. Jeżeli takie zaangażowanie uczuciowe ma przerodzić się w autentyczną miłość oblubieńczą, małżeńską, przyjacielską, rodzicielską musi przejść ewolucję; musi wyzwolić

się z lęku o siebie i zrezygnować z szukania jedynie własnej woli i pragnień. Wzajemna miłość obdarza się wzajemną wolnością. Im bardziej dojrzała jest miłość ludzka, tym więcej wolności i zaufania jest we wzajemnych relacjach. Dopiero w pełnej wolności można dostrzegać i realizować swoje wzajemne potrzeby, pragnienia i życzenia.

Dlaczego rozpadają się dobrze zapowiadające się związki narzeczeńskie, małżeńskie? Dlaczego z żalem rozchodzą się przyjaciele? Ponieważ ich wzajemna miłość i przyjaźń nie rozwijały się, nie weszły na drogę przemiany z nastawienia na posiadanie w postawę ofiarowania.

Jeżeli w małżeństwie, w rodzinie, we wspólnocie czy przyjaźni dominuje egoistyczne posiadanie, z którego rodzi się postawa wzajemnych żądań i podporządkowywania sobie innych, wspólne harmonijne i szczęśliwe życie jest po prostu niemożliwe.

Postawy ofiarowania nie można wymusić na drugim człowieku. Może się ona zrodzić tylko w dobrowolnej decyzji. Nie można też czekać, aż «druga strona» rozpocznie ten proces przemiany z posiadania w ofiarowanie.

Trzeba go rozpocząć najpierw samemu. Postawa ofiarowania siebie i poświęcenia się dla drugiego nie może też być mierzona, wyliczana, porównywana z postawą osoby, którą się kocha. Mierzenie swojego poświęcenia, trudu i porównywanie go z poświęceniem bliźnich zaprzecza rzeczywistej postawie ofiarowania się.

Najwyższym wzorem postawy ofiarowania się i obdarowania sobą będzie zawsze Jezus Chrystus. *On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie (Iz 53,5).*

W czasie Ostatniej Wieczerzy, pierwszej Eucharystii, Jezus dokonuje niezwykłej przemiany chleba w swoje Ciało, wina w swoją Krew. Podając uczniom do spożycia chleb i wino mówi: *To jest Ciało moje za was wydane, to jest Krew moja za was przelana.* Syn oddaje się całkowicie swojemu Ojcu ze swoim Ciałem i Krwią za nas i dla nas.

Mękę i śmierć Chrystusa, uobecniane w Eucharystii, możemy rozważać jako proces przemiany posiadania w ofiarowanie. Jezus dobrowolnie oddaje w ręce swojego Ojca

siebie samego wraz z tym, co posiada jako człowiek: zdolność pełnienia swojej woli, wolność fizyczną, swoich uczniów-przyjaciół, dobrą opinię u ludzi, zdrowie, a w końcu ludzkie życie. Całe życie Chrystusa kończy się na krzyżu słowami: *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mojego* (Łk 23,46).

Proces przemiany posiadania w ofiarowanie Jezus uobecnia nieustannie w Eucharystii. Uczestnicząc w niej chrześcijanin zostaje zaproszony do wejścia w taką samą dynamikę przemieniania swojego posiadania w ofiarowanie.

Ileż rodzin, małżeństw, przyjaźni, wspólnot nie rozpadło się i może nadal istnieć tylko dlatego, iż jedna ze stron poświęciła się i ofiarowała siebie dla dobra wspólnego także wówczas, kiedy druga strona pozostała na poziomie egoistycznego posiadania. Ileż rodzin nie zostało rozbitych tylko dlatego, że jedno ze współmałżonków wzięło na siebie niemal cały ciężar życia małżeńskiego i rodzinnego. Ofiarowanie się, oddanie kochanej osobie, które nie jest mierzone i wyliczane, jest wyrazem autentycznej miłości małżeńskiej.

Ale taka miłość nie jest łatwa. Usunięcie głębokich korzeni zła, które sprzeciwia się postawie ofiarowania i poświęcenia, jest owocem zazwyczaj długich lat pracy nad sobą, walki i wysiłku. To dorastanie do poświęcenia i ofiarowania siebie nigdy się też nie kończy. Ideał ofiarowania i poświęcenia, objawiany nam nieustannie w Eucharystii, pozostanie zawsze dla nas zaproszeniem do ciągłej przemiany i wzrostu.

ROZDZIAŁ VI

Wdzięczność

Słowo Eucharystia pochodzi od greckiego słowa «eucharistia», które oznacza dziękczynienie. Eucharystia jest więc modlitwą wyrażającą wdzięczność, poprzez którą chrześcijanin włącza się w wielkie dziękczynienie zanoszone przez Jezusa Chrystusa Bogu Ojcu. Dziękujemy przede wszystkim za odwieczną miłość Boga do człowieka, za dzieło stworzenia oraz za wszystko, co Bóg zdziałał w całej historii zbawienia i w naszej osobistej historii. Dziękujemy także za ofiarowaną nam obietnicę Jego obecności *po wszystkie dni aż do skończenia świata*.

Momentem szczególnego dziękczynienia w czasie Mszy św. jest prefacja. Kapłan wzywa wiernych: *Dzięki składajmy Panu, Bogu naszemu*, a oni odpowiadają: *Godne to i sprawiedliwe*. Podejmując te słowa kapłan kontynuuje: *Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, abyśmy dzięki*

Ci składali. Jest to piękny dialog, w którym kapłan i wierni zachęcają się wzajemnie do wejścia w ducha modlitwy dziękczynnej.

Uczestnicząc w Eucharystii chrześcijanin uczy się zatem postawy wdzięczności Bogu i ludziom za to wszystko, kim jest i co posiada. *Być wdzięcznym znaczy nie przyjmować rzeczy jako oczywistych, lecz podążać ich śladem aż do prapoczątku,* do Boga (Piet van Breemen SJ).

W Eucharystii uczymy się najpierw postawy wdzięczności wobec Boga. Przyjaźń i miłość jest darem samego Boga, jest odbłaskiem Jego nieskończonej miłości.

Darem jest każda miłość: narzeczeńska, małżeńska, rodzicielska, koleżeńska, przyjacielska, wspólnotowa, itp. Eucharystia uczy nas nie tylko wdzięczności wobec Boga, ale także wzajemnej wdzięczności wobec siebie. Wspólne życie w małżeństwie, w rodzinie, w przyjaźni, we wspólnocie jest nieustannym obdarowywaniem siebie. Wszystko to, co czynimy dla siebie nawzajem, jest darem.

Darem są wspólnie przeżyte chwile radości i szczęścia. Darem jest także trudzenie się dla siebie wzajemnie. Darem są również wspólnie niesione krzyże. To właśnie one oczyszczają

naszą wzajemną miłość i nie pozwalają nam zamykać się w nas samych, ale uczą postawy większego otwarcia się na ludzi i zaufania Bogu.

Podkreślmy jednak w sposób szczególny potrzebę wdzięczności w miłości małżeńskiej. Miłość małżeńska, aby mogła trwać i rozwijać się, domaga się w sposób szczególny pielęgnowania wzajemnego ducha wdzięczności. Żyjąc razem, nieraz przez całe dziesiątki lat, małżonkowie mogą popaść w postawę rutyny i żądania we wzajemnym odnoszeniu się do siebie. Właśnie dlatego, iż otrzymujemy jakiś dar systematycznie i darmowo, może nam się wydawać, iż on nam się należy. Wszystko to, czego udzielają sobie wzajemnie małżonkowie, winno być przyjmowane z wdzięcznością. Rozkład życia małżeńskiego rozpoczyna się wówczas, kiedy postawa wdzięczności zostaje zastąpiona postawą żądania i pretensji. Żądanie odwołuje się nie do miłości, ale do prawa: *Jest moją żoną, mam więc prawo...* *Jest moim mężem, mam więc prawo...* Jest prawdą, iż małżonkowie posiadają zobowiązania wobec siebie, ale na przypominaniu sobie obowiązków nie można zbudować prawdziwej więzi

małżeńskiej. Czyż da się zakreślić obowiązki męża czy żony? Czyż da się podzielić odpowiedzialność w małżeństwie i rodzinie? Małżeństwo może być budowane tylko na wzajemnym oddaniu małżonków, które czyni ich ofiarnymi i zdolnymi do dźwigania wspólnie nawet wielkich ciężarów.

Małżonkowie winni wykorzystywać każdą sposobność, aby okazywać sobie wdzięczność: kolejne rocznice ślubu, święta rodzinne, urodziny dzieci, itp. Dobrze jest, kiedy małżonkowie postawę wdzięczności wyrażają sobie także poprzez znaki zewnętrzne, również znaki materialne. Ważną rzeczą byłoby powiązanie gestów wdzięczności z Eucharystią. Dziękując sobie nawzajem, dziękujmy jednocześnie Bogu.

Uznamy w ten sposób, że sam Bóg jest dawcą wszystkiego. Obserwując codzienne życie wielu małżeństw zauważamy, jak mało jest w nim postawy wdzięczności.

Wdzięczność wnosi ducha młodości i świeżości we wzajemne odnoszenie się do siebie współmałżonków. Wdzięczność nie pozwala im nigdy zapomnieć o tym, że są dla siebie darem. Świadomość tego, iż jest się obdaro-

wanym, pobudza do miłości, bo wielkość miłości mierzy się wielkością daru. Im większa będzie świadomość obdarowania i z nią związana potrzeba wdzięczności, tym większa będzie wzajemna miłość małżonków. I odwrotnie. Wzrastanie we wzajemnej miłości będzie prowadzić do coraz obfitszego obdarowywania się i związanej z nim wdzięczności.

Wdzięczność staje się także źródłem delikatności i czułości wobec siebie. Nawet długie lata przeżyte razem nie powinny stępić tej delikatności i czułości. Zdziwienie i zachwyty budzą nie tyle młodzi ludzie zakochani w sobie, którzy «siłą natury» lgną do siebie, ale pary małżeńskie w podeszłym wieku, które po dziesiątkach lat przeżytych wspólnie nadal wzajemnie traktują się jak w okresie narzeczeńskim. Czy to jest możliwe? Życie wielu małżeństw przekonuje nas, że tak.

Kto zagubił uczucie wdzięczności, ten pozbawia się doświadczenia głębszej rzeczywistości, ten spłyca swoje życie. Taki człowiek ma mniej radości z rzeczy, zdarzeń i ludzi. W zasadzie wdzięczność jest najbardziej realistyczną postawą życiową: pomaga ona pełniej doświadczać życia i wzmacnia po-

czucie odpowiedzialności (Piet van Breemen SJ).
Wzajemna wdzięczność małżonków pogłębia
ich wspólne życie oraz radość i szczęście płynące z niego.

Eucharystia, będąca wielkim dziękczynieniem, może stać się dla każdej miłości międzyludzkiej źródłem odkrywania potrzeby wzajemnej wdzięczności i wdzięczności wobec Boga. Stąd też jest rzeczą ogromnie ważną, aby naszą ludzką miłość i przyjaźń związać z życiem eucharystycznym.

ROZDZIAŁ VII

Spełnianie pragnień

Eucharystia jest uobecnieniem «godziny Jezusa», czasu, w którym oddaje się On wyłącznie do dyspozycji Ojca i spełnia Jego wolę: *Ojczy, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22,42). Nieskończona miłość Syna do Ojca wyraża się w szukaniu jedynie Jego woli.

W naszej wzajemnej miłości jesteśmy wezwani do takiej samej postawy względem siebie: do wzajemnego oddania się sobie i szukania wypełniania swoich wzajemnych pragnień. Rezygnacja z własnej woli i upodobań, by poddać je woli i upodobaniom kochanej osoby, jest wyrazem prawdziwej miłości i przyjaźni. Gotowość spełniania wzajemnych pragnień umożliwia prawdziwą jedność i harmonię nawet w najtrudniejszych momentach życia.

Codziennosc pokazuje jednak, iz zycie malzenskie, rodzinne, wspolnotowe staje sie niezadko miejscem walki o realizowanie wlasnej woli. W tej walce, nie zawsze swiadomej, najczesciej wygrywa ten, kto jest bardziej odporny psychicznie, mniej wzraliwy lub po prostu mniej zmeczony. Pójscie za wolą i upodobaniami bliźniego niekiedy uważane jest nawet za słabość i niewolnicze poddanie się drugiemu. Walka o spełnianie swojej woli i wymuszanie uległości na bliźnim jest zawsze zaprzeczeniem miłości, jest wyrazem braku zaufania do niego i niedocenianiem jego oddania.

Chrystus mówiąc swojemu Ojcu: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* — wzywa nas do wyrażania miłości i przyjaźni w zgodnym szukaniu możliwości spełniania wzajemnych pragnień i życzeń.

Kiedy chcemy rozwijać naszą ludzką miłość, winniśmy wychowywać najpierw siebie samych do rezygnowania z własnych upodobań, pragnień i potrzeb po to, by móc wsłuchiwać się w upodobania i pragnienia kochanej osoby. Tylko w ten sposób możemy zagwarantować trwałość i jedność miłości i przyjaźni.

Aby móc realizować swoje wzajemne pragnienia, potrzeby i życzenia, winniśmy uczyć się wzajemnego wypowiedzania ich przed sobą. Najpierw trzeba nam słuchać pragnień, życzeń, potrzeb bliźnich. Miłość i przyjaźń, które są wolne od lęku przed odrzuceniem, pozwalają nam wypowiedzieć także nasze osobiste pragnienia, życzenia i upodobania. W prawdziwej miłości międzyludzkiej istnieje postawa partnerskiego słuchania siebie i partnerskiego zwracania uwagi na swoje wzajemne pragnienia, upodobania i życzenia.

Niewolnicza uległość jednej ze stron, płynąca ze słabości i lęku o siebie, nie gwarantuje trwałości przyjaźni czy miłości. W prawdziwej miłości nie ma lęku (por. 1 J 4,18). Ludzka przyjaźń i miłość nie może być zbudowana na niewolniczym poddaństwie jednej osoby drugiej. Prawdziwa miłość i przyjaźń doprowadza do partnerstwa i wzajemnej wolności wobec siebie. Potrzeby, pragnienia, upodobania i wola obu stron winny być brane pod uwagę we wszystkich wzajemnych relacjach. W prawdziwej miłości i przyjaźni uczucia obu stron mają tę samą wartość. Obie strony mają prawa do tych samych odczuć, pragnień i ży-

czeń. Można wprawdzie zmuszać osobę, którą się kocha, do uległości, szczególnie wówczas kiedy jest słabszą psychicznie, ale zawsze za cenę stopniowego rozpadania się istniejącej więzi emocjonalnej.

Niechaj Eucharystia, w której Jezus spełnia wolę swojego Ojca, zadaje nam pytania: Czy potrafimy zrezygnować ze swojej woli, aby przyjąć wolę osoby kochanej? Czy potrafimy być tolerancyjni uznając odmiennosc upodobań i pragnień kochanej osoby? Czy nie robimy nacisków na drugiego, aby zrealizować najpierw naszą wolę?

Ponad dążeniem do spełniania swoich wzajemnych pragnień, w ludzkiej miłości i przyjaźni winniśmy się troszczyć o wspólne wypełnianie Bożych pragnień. Życie według woli Bożej winno być najważniejszym celem każdej miłości i przyjaźni. Nie możemy budować naszego szczęścia opartego tylko na naszych ludzkich odczuciach i pragnieniach. Bóg daje nam innych, daje nam siebie nawzajem, abyśmy wspólnie dążyli do Niego. Bóg pragnie, abyśmy korzystali z pomocy innych w dążeniu do Niego, ale pragnie również, abyśmy sami byli także pomocą dla nich. Otwierając się

na otrzymywanie pomocy, winniśmy także udzielać pomocy tym, którzy jej potrzebują.

Autentyczna miłość i przyjaźń między ludźmi nie sprzeciwia się Bogu. Jest nam ona dana jako miejsce szukania Boga. Każda miłość i przyjaźń pochodzi od Boga i winna także prowadzić do Niego. Jeżeli narzeczeni, małżonkowie, rodzice i dzieci, przyjaciele mogą kochać się wzajemnie, to właśnie dlatego, iż tą zdolnością obdarzył ich sam Bóg. Najgłębszym źródłem ludzkiej miłości jest zawsze stwórczy akt Boga, czyli zrodzenie człowieka z miłości i powołanie go do życia w miłości. Realizując autentyczne pragnienia miłości ludzkiej, człowiek wypełnia jednocześnie Bożą wolę.

Podkreślmy, w sposób szczególny, wspólne dążenie małżonków do Boga. Jest to bowiem jedyny związek międzyludzki, który zostaje przez Boga uświęcony sakramentalnym znakiem: sakramentem małżeństwa. Poprzez sakrament małżeństwa Bóg pragnie, aby małżonkowie, złączeni wspólną miłością, podążali do Niego razem. Według Bożego zamiaru, małżeństwo jest drogą do Boga. Mąż dany jest żonie jako towarzysz i pomocnik w dro-

dze do Boga, tak samo żona jest dana mężowi jako pomoc w szukaniu Stwórcy. Szukanie Boga i wypełnianie Jego pragnień dokonuje się w życiu małżonków poprzez ich wspólne życie. *Żona winna szukać Boga nie tylko razem ze swoim mężem, ale także w nim, a mąż winien szukać Boga nie tylko razem ze swoją żoną, ale w niej* (Jean Guitton). Do Boga winni iść razem. Im głębsza i bardziej autentyczna jest ich miłość małżeńska, tym bardziej zbliżają się do Boga.

Wspólne zmierzanie do Boga w małżeństwie winno wyrażać się w konkretnych znakach. Z pewnością takim znakiem wyrażającym ich wierność Bogu i szukanie Jego woli, może być wspólna modlitwa. Jeżeli małżonkowie wspólnie przeżywają chwile radości i szczęścia, jeżeli wspólnie martwią się i cierpią, jest rzeczą naturalną, że wspólnie także się modlą. Ta właśnie wspólna modlitwa złączy ich bardziej niż jakiegokolwiek inne wspólne doświadczenie, ponieważ przez modlitwę łączą się z Bogiem, który jest źródłem ich życia i miłości.

Co robić jednak, kiedy dostrzega się pewną rozbieżność małżonków w poglądach i w po-

stawie w sprawach religijnych? Co robić, kiedy mąż nie akceptuje religijności żony czy też odwrotnie? Na pewno małżonkowie nie mogą zmuszać siebie do wykonywania praktyk, które byłyby sprzeczne z ich sumieniem. Każdy człowiek odpowiada sam i tylko sam przed Bogiem. Nawet trwając w największej jedności i miłości małżonkowie nie mogą sobie zastępować czy też wyręczać w odpowiedzialności osobistej wobec własnego sumienia. Każdy człowiek umiera sam i sam staje przed Bogiem. Ale nawet wówczas, kiedy istnieją pewne rozbieżności w podejściu religijnym, nie oznacza to, iż małżonkowie przestają dążyć do Boga razem. Św. Paweł pisze, że mąż niewierzący uświęca się dzięki swojej żonie, a niewierząca żona osiąga świętość przez wierzącego męża (por. 1 Kor 7,12-14). A więc także wówczas, gdy nie ma pełnej jedności religijnej, możliwa jest wspólna droga do Boga i pełnienie Jego woli.

* * *

Każda ludzka miłość i przyjaźń, również miłość małżeńska, posiada jednak bardzo określone granice. Nawet najgorętsza ludzka

miłość nie jest nigdy nieskończoną. Zapewnienia o miłości i przyjaźni zmieniają się nieraz bardzo szybko na skutek zmiany uczuć i nastrojów. Słabość i podatność na zranienia sprawiają, że uczucia miłości i przyjaźni okazują się bardzo zmienne i niestałe. Nierzadko po pierwszym okresie emocjonalnej fascynacji przyjaźnią i miłością młodzi doświadczają rozczarowania sobą, ponieważ odkrywają granice wzajemnego oddania i ofiarności. Przeżywają wówczas nierzadko także poczucie bezsilności i bezradności.

Rozczarowanie miłością i przyjaźnią choć jest doświadczeniem bolesnym, to jednak posiada tę pozytywną stronę, iż naprowadza na głębszy wymiar miłości, na miłość samego Boga. Uświadomienie sobie ograniczeń w miłości człowieka do człowieka jest zaproszeniem Boga do szukania absolutnej miłości, która jako jedyna może wypełnić niespokojność ludzkich serc, które jeszcze nie spoczęły w Bogu. Pragnąc niekończonej miłości, pragniemy samego Boga. On sam w ten sposób ukształtował nasze serce.

Miłość ukrzyżowana i zwycięska

Młodzi ludzie dążący konsekwentnie do prawdziwej miłości i przyjaźni bardzo szybko przekonują się, iż domagają się one od człowieka gotowości podejmowania cierpienia i krzyża. Miłość i przyjaźń domagają się wzajemnego noszenia swoich ciężarów. Samo życie szybko rozwiewa mit o miłości i przyjaźni jako drogi uślanej różami. Jeżeli brak jest w życiu narzeczeńskim, małżeńskim, rodzinnym, wspólnotowym gotowości cierpienia i wzajemnego noszenia swoich krzyży, to wówczas panoszy się egoizm. Może on objawiać się w różny sposób: np. w wykorzystywaniu bliźniego dla łatwiejszego i bardziej wygodnego życia czy też we wzajemnym przerzucaniu na siebie ciężarów wspólnego życia. Taka postawa staje się źródłem nie-

ustannych konfliktów, coraz większej izolacji emocjonalnej, cierpienia, a nawet stopniowego rozkładania się istniejącej więzi. Jeżeli osoby pragnące żyć w miłości i przyjaźni nie chcą wzajemnie dla siebie cierpieć w sposób dobrowolny, ze względu na istniejącą miłość i przyjaźń, cierpią wówczas z przymusu — dotkliwiej i głębiej. Takie cierpienie jest jednak trudniejsze, ponieważ jest ono wymuszone przez rozliczne sytuacje życiowe. Powracanie do pierwszej miłości i wierności jest powrotem do wzajemnego podejmowania cierpienia i krzyża.

I chociaż życie narzeczeńskie, małżeńskie, rodzinne, wspólnotowe, przyjacielskie niesie ze sobą wiele radości i szczęścia, to jednak są one zawsze okupione wysoką ceną — własnym życiem. Jak ziarno pszeniczne umierając kiełkuje i wydaje owoc, tak samo ludzie obumierając dla siebie, wzrastają we wzajemnej miłości (por. J 12,24). Każdy rodzaj miłości wymaga nieustannego umierania, na wzór Chrystusa umierającego za nas wszystkich: *Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci* (1 J 3,16).

Rezygnacja z własnej woli i upodobań na rzecz pragnień i upodobań bliźniego, przebaczenie raniących słów, akceptacja negatywnych postaw, wzajemna tolerancja dla swoich słabości i ludzkich ograniczeń, które czynią życie trudnym — wszystko to jest oddawaniem swego życia — umieraniem dla drugiego.

Eucharystia ukazuje nam bardzo ścisły związek miłości z cierpieniem i krzyżem. Uobecnia ona bowiem mękę i śmierć Syna Bożego — najwyższy znak miłości Boga do człowieka. Jezus zdecydowanie odrzuca pokusę uniknięcia krzyża tylko dlatego, że jest on wyrazem Jego miłości. Kiedy Piotr będzie usiłował odwrócić uwagę Jezusa od cierpienia, Chrystus nazwie go po prostu «szatanem» (por. Mt 16,23). Tylko bowiem szatan może kusić człowieka do szukania miłości bez krzyża. Miłość ludzka zawsze wiąże się z cierpieniem i krzyżem, ponieważ domaga się od człowieka przekraczania granic wyznaczonych przez ludzkie zranienie, słabość, odczucie bezsilności i bezradności. Żywe uczestnictwo w Eucharystii z jednej strony winno być nieustannym przypomnieniem prawdy, że mi-

łość wymaga cierpienia i krzyża, z drugiej zaś winno dawać siłę i odwagę do podejmowania go w życiu codziennym.

Eucharystia jest jednak uobecnieniem nie tylko samego krzyża i cierpienia Jezusa, ale także Jego zmartwychwstania. Miłość Chrystusa w Eucharystii jest więc nie tylko miłością ukrzyżowaną, ale także miłością zmartwychwstałą — zwycięską, pokonującą wszelkie ludzkie zło: grzech, cierpienie i śmierć.

Uczestniczący w Eucharystii są wzywani i jednocześnie uzdalniani do życia zwycięską miłością. Jeżeli miłość wielu par narzeczeńskich, małżeńskich, wielu rodzin, wspólnot i przyjaźni jest taka słaba, «niezwycięska», pokonana przez zło, to czyż nie dlatego, że nie czerpią one mocy ze swojego źródła — z Eucharystii? Pogłębiając nieustannie uczestnictwo w Eucharystii: we Mszy św., w Komunii św., w adoracji Najświętszego Sakramentu, winniśmy odnawiać w sobie źródło zwycięskiej miłości, która pozwala pokonywać każde zło zagrażające miłości i przyjaźni. Cierpienie, umieranie i krzyż nie są wówczas naznaczone tragizmem i rozpaczą, opromienia je bowiem miłość zwycięska. To właśnie ona sprawia, iż

jesteśmy zdolni cierpieć jedni dla drugich, wzajemnie nosić swoje krzyże.

Jeżeli w miłości i przyjaźni słabnie zwycięska miłość, wówczas zło bierze górę. Pragnąc kochać się wzajemnie winniśmy być świadomi zagrożeń dla naszej miłości, tkwiących w nas samych: odruchów niechęci, egoizmu, urażowości, zmysłowości, pychy itp. Stąd też konieczny jest szczery dialog, w którym będziemy wypowiadać wzajemnie przed sobą swoje odczucia i wspólnie odkrywać źródła nieporozumień i konfliktów. A ponieważ jesteśmy skłonni koncentrować się tylko na słabych stronach naszego życia, będzie rzeczą bardzo pożyteczną, jeżeli we wzajemnym dialogu będziemy próbowali wydobywać także nasze pozytywne cechy.

Najszczersze jednak rozmowy narzeczo-nych, małżonków, rodziców i dzieci, członków wspólnoty, przyjaciół nie przyniosą pożądaných rezultatów, jeżeli nie będą one poprzedzone uważnym wejściem w siebie, wnikliwą analizą własnego sposobu reagowania, myślenia i działania. Ogromną pomocą w poznawaniu siebie mógłby stać się codzienny osobisty rachunek sumienia, który rozpoczy-

nałby się jednak nie od «liczenia» własnych grzechów, ale od dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa otrzymane od Boga. Dopiero na tle otrzymanych darów możemy prawdziwie ocenić popełnione grzechy, które zawsze są brakiem pełnej miłości i wierności wobec Boga i ludzi. Tak więc dialog poprzedzony osobistą rozmową z Bogiem może stać się miejscem wspólnego przewycięzania zagrożeń dla naszej miłości i przyjaźni.

Dawanie świadectwa

Eucharystia posiada wymiar apostołski i misyjny. Chrześcijanie, którzy w niej uczestniczą, otrzymują dary nie tylko dla osobistego pożytku, ale także dla dobra ludzi, z którymi żyją na co dzień. Słowa kończące Mszę św.: *Idźcie w pokoju Chrystusa* są rozestaniem wiernych, aby dawali świadectwo Jezusowi całym swoim życiem. Winny być one pomostem pomiędzy Eucharystią a życiem codziennym, w którym chrześcijanie przekazują innym tę Rzeczywistość, której stali się uczestnikami. Najbardziej nawet osobiste i prywatne sprawy chrześcijanina stają się miejscem dawania świadectwa i nie mogą być oddzielane od Eucharystii. Ona bowiem uświęca życie człowieka we wszystkich jego wymiarach. Gdyby chrześcijanin nie otwierał się na innych w dawaniu świadectwa Jezusowi swoim życiem, wówczas jego uczestnic-

two w Eucharystii byłoby tylko pewną formalnością.

Apostolski wymiar każdej miłości i przyjaźni przejawia się najpierw w fakcie, iż każda miłość i przyjaźń otwarta jest na innych. Miłość i przyjaźń pragną dzielić się z innymi, nie są nigdy zamknięte na bliźnich.

* * *

W tych rozważaniach zatrzymajmy się ze szczególną uwagą na apostolskim wymiarze małżeństwa i rodziny. Często podkreśla się i słusznie docenia apostolski charakter powołania kapłańskiego czy zakonnego, ale jednocześnie zaniedbuje, czy może nawet nie docenia odkrywania misyjnego i apostolskiego charakteru każdego małżeństwa i rodziny.

Zauważmy najpierw, iż poprzez uczestnictwo w Eucharystii małżonkowie chrześcijańscy są wezwani nie tylko do wzajemnej miłości wobec siebie, ale także do otwierania ich miłości małżeńskiej ku innym. Małżeństwo nie powinno być życiem we dwoje, w którym wszystkie energie i siły służyłyby jedynie wspólnej konsumpcji i szukaniu przyjemności.

W jaki sposób miłość małżeńska otwiera się na innych?

Najpierw przez dar płodności: wzajemne oddanie się sobie staje się źródłem nowego życia. Nowy człowiek rodzi się z miłości małżeńskiej i staje się nieustannym świadkiem tej wzajemnej miłości. Dzieci mogą dobrze rozwijać się fizycznie, psychicznie i duchowo tylko w promieniach rodzicielskiej miłości i dzięki świadectwu wzajemnej miłości ich rodziców.

Psychologia wykazuje niezbicie, iż zaburzenia w rozwoju emocjonalnym, intelektualnym, a nawet do pewnych granic w rozwoju fizycznym dzieci i młodzieży, znajdują nie rzadko swoje źródło w braku miłości pomiędzy rodzicami. Dziecko uczy się żyć i kochać uczestnicząc we wzajemnej miłości swoich rodziców. Jednak nie chodzi tylko o indywidualną miłość matki i ojca do dziecka. Gdyby nawet każde z rodziców kochało swoje dzieci oddzielnie, ale wobec siebie byli obojętni lub wrogo usposobieni, wówczas ich dzieci nie mogłyby rozwijać się dobrze. Czułość i miłość okazywane «oddzielnie» przez matkę i ojca bardzo dzieci ranią. Roz-

bita miłość rodzicielska staje się nierzadko miejscem walki o uczucia i przywiązanie dzieci.

Jeżeli małżonkowie pragną dobrze wychować swoje dzieci, muszą najpierw wzajemnie się kochać. Ich wspólna miłość staje się dla dziecka źródłem poczucia bezpieczeństwa oraz szkołą dawania siebie innym. Na tym właśnie polega misyjny i apostołski charakter wzajemnej miłości małżeńskiej.

Wzajemna miłość rodziców konieczna jest nie tylko w pierwszych latach życia dzieci, ale także później w okresie dorastania, a nawet już w życiu dorosłym. Szczególnie w okresie dorastania, kiedy młody człowiek nie posiada jeszcze ukształtowanej osobowości i jest bardzo niepewny siebie, swoich reakcji czy przyjmowanych wartości, potrzebne mu jest silne oparcie we wzajemnej miłości rodziców. W dziecku uczącym się żyć samodzielnie miłość ta rodzi dobrą wiarę w siebie oraz budzi jego uspięne jeszcze możliwości emocjonalne i duchowe. Pod wpływem miłości rodziców rodzi się w nim także przekonanie, iż jest ono godne otrzymywać miłość innych i odpowiadać na nią własną miłością.

Ale czy życie małżonków chrześcijańskich może ograniczyć się jedynie do wzajemnej miłości oraz do kochania swoich dzieci? Czy rodzina może być komórką odgradzoną od świata, żyjącą jedynie swoim własnym życiem?

Eucharystia zaprasza małżonków do otwarcia całej rodziny na innych ludzi. Małżeństwo i rodzina jest dla człowieka fundamentem, na którym opiera się każda inna miłość bliźniego. Miłość do każdego człowieka w życiu małżonków i ich dzieci jest głęboko zakorzeniona w miłości małżeńskiej, w niej ma swoje źródło, w niej się odradza. Chrześcijańska rodzina zawsze będzie otwarta na ludzi potrzebujących pomocy i życzliwości. W takim też duchu rodzice będą wychowywali swoje dzieci, gdyż będą pragnąć, aby były one otwarte na bliźnich podobnie jak oni sami są otwarci.

Jeżeli rodzice wychowują swoje dzieci w postawie zamknięcia się we własnej rodzinie i troski tylko o siebie, to później — w latach podeszłych — nierzadko sami padają ofiarą postawy swoich dzieci, które przejęły wzorce od swoich rodziców. Już bowiem

w wieku dorosłym, po założeniu swojej własnej rodziny, kiedy rodzice wymagają opieki, stają się oni dla dzieci tylko ciężarem. Może zbyt często mówimy o niewdzięcznych dzieciach, a za mało o egoistycznym wychowywaniu dzieci przez rodziców.

Otwarcie się miłości małżeńskiej i rodzinnej na miłość bliźniego nie jest tylko jakimś dodatkiem w wychowaniu dzieci, ale czymś, co wypływa z istoty ich miłości. Miłość musi się dzielić i rozszerzać. Miłość współmałżonków nie zamyka ich i nie ogranicza do siebie, ale wręcz odwrotnie — otwiera ich. Taka jest natura miłości. Mąż może kochać innych nie pomimo tego, że ma żonę i dzieci, ale właśnie dlatego, iż ma kochającą żonę i dzieci. Podobnie i żona. Małżonkowie kochając się wzajemnie, uzdalniają siebie i swoje dzieci do prawdziwej miłości każdego człowieka. Jeżeli nawet w pierwszych latach pożycia małżonkowie są bardziej zajęci własnym domem i dziećmi, to jednak w miarę rozwijania się ich wzajemnej miłości i dorastania dzieci, spontanicznie otwierają się na bliźnich, wychodząc ku nim razem ze swoimi dziećmi, podobnie jak Chrystus otwiera się i wychodzi do każdego człowieka.

Swoją wzajemną miłością rodzice uczą swoje dzieci nie tylko ludzkiej miłości, ale także miłości i zaufania do Boga. Miłość rodzicielska jest fundamentem prawdziwej miłości Boga. Człowiek, który nie doświadczyłby w swoim życiu miłości ludzkiej, nie będzie w stanie pojąć miłości Boga i uwierzyć w nią. Sam Bóg objawiając miłość człowiekowi, miłość która jest przecież całkowicie inna od miłości ludzkiej, odwołuje się właśnie do miłości rodzicielskiej. Sam Bóg każe nazywać siebie Ojcem i Matką (por. Oz 11,1-4). Opierając się na miłości matki i ojca, dzieci będą zdolne uwierzyć, że Bóg je kocha naprawdę; będą mogły także kształtować w sobie prawdziwe pojęcie o Bogu, który jest Miłością. Miłość rodziców staje się obrazem miłości Boga. Jest to odpowiedzialna i ważna misja rodziców wobec swoich dzieci. Wypełnienie tej misji będzie możliwe tylko wówczas, kiedy małżonkowie będą wspólnie czerpać z miłości samego Boga, która uobecnia się nieustannie w Eucharystii. Człowiek bowiem sam z siebie nie jest zdolny do miłości, może jedynie dzielić się z innymi tą miłością, którą uprzednio przyjął.

ROZDZIAŁ X

Chleb grzeszników

Eucharystia jest uczcą ofiarną — uobecnieniem Ostatniej Wieczerzy Jezusa ze swoimi uczniami. Jezus daje w tej uczcie swoje Ciało i swoją Krew na pokarm: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje za was wydane, bierzcie i pijcie, to jest Krew moja za was przelana*. Jezus zaprasza nas w ten sposób do wejścia w niezwykłą bliskość, intymność z Nim. Spożywanie Ciała i Krwi Jezusa we Mszy św. określamy jako «przyjmowanie Komunii». «Komunia» jest znakiem wielkiej zażyłości człowieka z Bogiem, znakiem jedności. Bóg-Człowiek w Komunii oddaje siebie do całkowitej dyspozycji człowieka. Jezus nie może już więcej dać człowiekowi. Człowiek nie może aż tak zbliżyć się do drugiego człowieka, jak zbliża się do nas Bóg-Człowiek poprzez Komunię.

I choć jesteśmy ludźmi słabymi, zranionymi przez grzech, choć dajemy się nieraz powalić

przez nasze namiętności, chociaż nie umiemy kochać miłością ofiarną i czystą, to jednak jesteśmy zaproszeni do przyjmowania Komunii św. Jeden z hymnów kościelnych nazywa wprawdzie Komunię «Chlebem aniołów», jednakże nie jest to pokarm dla aniołów, lecz dla nas — ludzi grzesznych i słabych. Komunia jest «Chlebem grzeszników».

Komunia, «Chleb grzeszników» daje nam moc do dźwignia się z naszej słabości i niemocy, do wychodzenia z ciasnego kręgu potrzeb i pragnień, aby na wzór Chrystusa dającego się na pokarm, dawać się innym w ofiarnej miłości.

Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników (Mk 2,15-17). Lekarstwem Jezusa-Lekarza jest właśnie Jego Ciało i Jego Krew. One są naszą mocą i siłą, które mogą leczyć wszystkie nasze rany, szczególnie zaś zranienia spowodowane brakiem miłości. Ta właśnie niezwykła bliskość, intymność Boga w Komunii leczy nasze ludzkie serca zranione w miłości. Komunia może być lekarstwem na nasze poranienia w miłości.

I chociaż wiemy dobrze, że nie jesteśmy godni przyjmować Komunii, to jednak przystępujemy do niej z odwagą pełną wiary i przyjmujemy ją jako niczym niezashużony Dar. Ona uświadamia nam, że jesteśmy «ubogimi Pana», którzy wszystko otrzymują z Jego rąk. Jeżeli przyjmujemy Eucharystię z całym wewnętrznym zaangażowaniem i miłością, wówczas napęlnia nas ona niewiarygodną siłą i odwagą do stawiania czoła wszelkiemu złu, które napotykamy w naszym życiu, szczególnie zaś nienawiści. Jak źródłem szczęścia jest miłość, tak źródłem nieszczęścia jest nienawiść. Eucharystia jest źródłem miłości i najlepszym lekarstwem na główną chorobę ludzkiego serca — na nienawiść.

Św. Cyryl Jerozolimski tak pisał o Eucharystii: *Skoro tedy Chrystus sam powiedział o chlebie: «to jest Ciało moje», któż odważy się teraz powątpiewać. I skoro On sam zapewnił i rzekł: «to jest Krew moja», któż będzie wątpił mówiąc, że to nie jest Krew Jego. Dlatego z najgłębszym przekonaniem przyjmujemy te dary jako Ciało i Krew Chrystusa, bo pod postacią chleba dają ci Ciało, a pod postacią wina dają ci Krew. I gdy przyj-*

*mujesz Ciało i Krew Chrystusa, stajesz się jednego
Ciała i jednej Krwi z Nim.*

Dziękujmy Bogu za pokarm Ciała i Krwi Jezusa, za to, że mamy do Niego taki prosty dostęp. Dziękujmy Mu, że w Eucharystii stał się tak bliski, że możemy na Niego patrzeć, dotykać, a nawet spożywać. Prośmy o głęboką świadomość, że Eucharystia jest nam dana jako niczym niezashuzony Dar, który winniemy przyjmować w duchu wdzięczności. Prośmy także o głęboką wiarę, że Ciało Chrystusa może być dla nas lekarstwem na wszystkie nasze słabości i zranienia życiowe, szczególnie zaś na nasze zranienia w miłości.

Źródło radości

Chrystus mój jest, bo Go pożywam, bo we mnie jest. O, jaka to mi pociecha, mnie słabemu jak trzcina! Jaka pociecha mnie grzesznemu, gdy tak czystego Ciała pożywam! Jakie wesele mnie smutnemu, gdy Pana chwały mam z sobą! (P. Skarga SJ).

Eucharystia — modlitwa dziękczynienia — może wypływać tylko z doświadczenia radości i przyjemności życia. Dziękujemy «z serca» tylko wówczas, kiedy cieszymy się życiem, kiedy naprawdę chce nam się żyć. Eucharystia zapraszając nas do dziękczynienia wzywa nas także do odkrycia najgłębszej radości i przyjemności życia. Życie jest darem Boga i poprzez nasze życie sam Bóg dzieli się «radością i przyjemnością» życia z człowiekiem.

Gorzkie stwierdzenie, które narzuca się nam w chwilach głębokiego rozczarowania życiem: «ja się na świat nie prosiłem», jest

zgodne z prawdą, gdyż nikt z nas nie prosił sam o własne życie. W stwierdzeniu tym nie ma jednak radości z życia i właśnie dlatego brzmi ono tak bardzo boleśnie i smutno.

Jedną z głównych chorób współczesnego człowieka jest depresja i smutek. Są one wyrazem niechęci do życia, są pewnym dążeniem do przekreślenia i unicestwienia własnego życia. Kiedy nie doświadcza się radości i najgłębszej przyjemności z życia, życie nie przedstawia większej wartości. Nie jest ono wówczas przeżywane jako dar człowieka i Boga, ale jako «przedmiot», z którym nie wiadomo, co zrobić.

Nasze życie bywa smutne, nieprzyjemne, pełne depresji i zniechęcenia, często dlatego, iż nie umiemy pracować i trudzić się dla niego. Ponieważ nie byliśmy dostatecznie kochani przez ludzi, nie umiemy pracować, aby móc pokochać swoje życie. Aroganckie, nieprzyjemne zachowanie się nie tylko młodych, ale i starszych osób jest najczęściej próbą zwrócenia na siebie uwagi, jest desperacką prośbą o miłość. Ale mało jest ludzi, którzy potrafiliby odczytać właściwie to nieporadne wołanie o miłość. Ponieważ czujemy

się niekochani i nie kochamy siebie, w naszym smutku i zagubieniu próbujemy się jakoś pocieszyć. Zamiast szukać prawdziwej radości życia, sięgamy po tanie jego «substytuty».

Konsumpcyjny styl życia, jaki wytworzył się w naszym stuleciu, jest owocem «pustki egzystencjalnej» (V. E. Frankl) i smutku człowieka współczesnego. Jest to forma ucieczki od prawdziwego, pełnego życia duchowego i emocjonalnego w życie ograniczone do bardzo zewnętrznych doznań zmysłowych. Próbujemy zabić w nas wewnętrzny smutek i pogardę dla życia silnymi zewnętrznymi doznaniem. Przemoc, narkotyki, alkohol, nadużycia seksualne, zbrutalizowane środki audiowizualne — wszystko to służy dziś człowiekowi jako środki na ukojenie smutku i nudy życia. Doświadczenie pokazuje nam jednak, iż «dekarstwa» te, po które sięgamy odruchowo, nie tylko nie budzą radości, ale wręcz przeciwnie, pozostawiają nas bardziej rozbitymi, zawiedzionymi i smutnymi.

Bóg stworzył człowieka bez człowieka (św. Augustyn), ale nie może dać mu radości z życia bez jego zaangażowania i pracy. Radość i najgłębsza przyjemność życia jest darem

Boga i jednocześnie owocem pracy i trudu człowieka. Dary Boże — źródło radości życia — człowiek przyjmuje «w pocie czoła».

Nie umiając, a często także nie chcąc, trudzić się dla naszego życia, szukamy nieraz winnych naszego stanu smutku i depresji. W ten sposób podtrzymujemy i rozwijamy istniejące już urazy. Rozrastają się one wówczas w nas i czynią nas bardziej nieszczęśliwymi i smutnymi. Nierzadko także do swoich stanów dorabiamy swoistą ideologię: «Takie jest po prostu życie i nic się na to nie poradzi». Dziś wielu ludzi uważa egzystencjalny pesymizm w połączeniu z konsumpcyjnym stylem życia za przejaw mądrości i «braku złudzeń». Bardzo wielu, zbyt wielu twórców współczesnej kultury pokazuje przede wszystkim ciemne strony naszego życia. To prawda, iż odzwierciedlają one część naszej rzeczywistości, ale też prawdą jest, że nie wyczerpują jej całkowicie. Także wówczas, kiedy czujemy się zagubieni, poranieni, smutni, zniechęceni do życia nosimy w sobie wielkie i piękne pragnienia. Marzenia o ludzkiej miłości, o służbie bliźniemu, o twórczej pracy, marzenia o głę-

bokim życiu duchowym, o wielkiej przyjaźni z Bogiem — wszystkie one są w każdym z nas, nawet jeżeli nie doświadczamy ich jeszcze zbyt wyraźnie i mocno na co dzień. Pragnienia te czekają wciąż na swoje spełnienie. Kiedy odkryjemy nasze głębokie pragnienia, odkryjemy smak życia, odkryjemy radość z życia, odkryjemy sens trudu i pracy dla naszego życia.

Uczestnictwo w Eucharystii zadaje nam pytania, czy odkryliśmy już prawdziwą radość i najgłębszą przyjemność życia? Czy życie kojarzy nam się najpierw z udręką, umęczeniem, czy też raczej z doświadczeniem sensu, ładu, pogody ducha? Czy budząc się rano ze snu ogarnia nas najpierw znużenie, zniechęcenie, ospałość, czy też przeciwnie, odczuwamy chęć wejścia w codzienność życia, niezależnie od jej ciężarów i trudów? Eucharystia zadaje nam także pytanie, czy podjęliśmy już trud i pracę dla naszego życia.

Eucharystia staje się źródłem radości z życia dzięki temu, iż odkrywamy ją jako źródło miłości. To miłość rodzi radość, jak nienawiść rodzi smutek. To *nienawiść odbiera nam szczęście* (II Modlitwa Eucharystyczna dla

dzieci). Eucharystia pozwala nam najpierw zdemaskować podwójną nienawiść: do swojego życia i do bliźnich. Nienawiść występuje bowiem zawsze w formie związanej, ponieważ każdy z nas ma tylko jedno serce. Tym samym sercem kocha siebie i bliźnich, ale również tym samym sercem nienawidzi siebie i bliźnich. Nienawiść do własnego życia jest często ukryta za niechęcią i ciągłym niezadowolaniem z innych, zaś niezgoda na siebie i swoje życie bywa ukrytą formą nienawiści do bliźnich. *Karmię was tym, czym sam żyję* mówi św. Augustyn. Jeżeli żyjemy nienawiścią do siebie, karmimy tym samym naszych bliźnich, także wówczas, kiedy chcemy ich bardzo kochać.

Eucharystia najpełniej objawia nam, iż nienawiść jest pozbawiona sensu, ponieważ ona niszczy życie. Jezus umiera na krzyżu z powodu nienawiści, naszej nienawiści do siebie samych i do bliźnich. Nasza nienawiść uderzyła najpierw w Jezusa, zanim uderzyła w nas samych i bliźnich.

Jezus przyjmując jednak naszą nienawiść na siebie, pokonał ją raz na zawsze. Jezus ukrzyżowany nienawiścią ludzką, zmartwychwstał.

Nasze uczestnictwo w Eucharystii jest więc wyrazem przyjęcia śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jako znaku najwyższej miłości Boga do nas. *W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abysmy życie mieli dzięki Niemu* (1 J 4,9). Miłość Boga jest źródłem życia. Eucharystia jest więc dla nas wielką obietnicą, iż my również w Chrystusie i z Chrystusem możemy przewyciężyć naszą niechęć, czy nawet pewną formę nienawiści do naszego życia, jak Chrystus pokonał nienawiść całej ludzkości, a w niej nienawiść każdego człowieka. Przewyciężając naszą nienawiść odkrywamy niemal automatycznie miłość Boga i ludzi. Najpierw odkrywamy miłość Boga. To ona da nam moc i siłę do przewyciężenia wszelkich zranień w ludzkiej miłości. Miłość Boga pozwoli nam odkryć, iż nasze zranienia w miłości nie muszą nas niszczyć, ale mogą stać się szczególnym miejscem otwarcia na miłość.

Nasze zranienia mogą również stać się miejscem naszej szczególnej wrażliwości na drugiego człowieka. Doświadczwszy bolesnych zranień potrafimy lepiej i głębiej zro-

zumieć ludzi zranionych, których Bóg stawia na naszej drodze. Dzięki Eucharystii możemy odnaleźć tę wrażliwość serca, która każe nam nie tylko szukać miłości ludzkiej, ale także dawać ją innym. Dając zaś — będziemy otrzymywać. Odkryjemy w ten sposób nie tylko nieskończoną wielkość miłości Boga, ale także szlachetność i hojność ludzkiego serca: naszego własnego serca i serca naszych bliźnich.

Eucharystia będzie wówczas dla nas zaproszeniem, abyśmy przyjmując od Boga radość i przyjemność życia płynącą z Jego nieskończonej miłości, dzielili się nią z bliźnimi. Owocem Eucharystii będzie nasza większa wrażliwość na ludzi smutnych, zamkniętych w sobie, na ludzi, którzy nie kochają swojego życia, ponieważ nikt ich nie pokochał. Nasza uboga ludzka miłość będzie prowadzić ich na nieskończoną miłość Boga. To dzięki niej będą oni odzyskiwać radość i chęć do życia.

Przygotowanie

Radość w przeżywaniu Eucharystii jest znakiem radości z życia. Radość ta rodzi się także z żywego uczestnictwa i zaangażowania w obrzędach Najświętszej Ofiary. Znużenie obrzędami Mszy św. płynie najczęściej z naszego biernego uczestnictwa. Przychodzimy nieraz na Mszę św. wyłącznie z obowiązku. Nasze uczestnictwo ogranicza się wówczas do biernego śledzenia czynności kapłana i sprowadza się nieraz do udziału w «teatrze jednego aktora». Z takiego uczestnictwa nie zrodzi się radość. Znużenie sprawowaniem czy też uczestnictwem w Eucharystii jest znakiem naszego znudzenia życiem, znakiem banalnego i powierzchownego przeżywania go. Trzeba nam z jednej strony pracować i trudzić się dla odkrycia wartości, sensu i radości naszego życia, z drugiej zaś ożywiać nasze uczestnictwo w Eucharystii.

Samo sprawowanie Eucharystii w swej zewnętrznej formie winno bowiem podkreślać radość. Nasze Msze św. bywają smutne, jak smutne bywa nasze życie. Jakżeż nieraz mało jest w naszym sprawowaniu Eucharystii charakteru uroczystego święta, podniosłej radości. Eucharystia winna być miejscem, w którym chrześcijanie dzielą się nawzajem przeżywaną radością i najgłębszą przyjemnością życia. Smutki, zniechęcenia pojedynczych uczestników spotkania eucharystycznego winny być przewyciężone i pokonane przez Wspólnotę Kościoła świętującą zwycięstwo Chrystusa zmartwychwstałego nad nienawiścią i śmiercią. Eucharystia sprawowana w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, winna być przeżywana jako święto zwycięstwa.

Abyśmy mogli doświadczać radości w Eucharystii, nasze uczestnictwo w niej winno być przygotowane. Najpierw poprzez atmosferę skupienia i wyciszenia wewnętrznego. Trudno jest nam uczestniczyć w Eucharystii, jeżeli wpadamy na nią (może czasami nawet z pewnym spóźnieniem) wprost z ulicy, pełni wewnętrznego gwaru, chaosu i pośpiechu. Być może nie zawsze będzie nas stać na jakiś

szczególny czas samotności i ciszy, aby móc skoncentrować się tylko na przygotowaniu do Eucharystii. I nie jest to może konieczne. Możemy przygotowywać nasze serce do uczestnictwa w Eucharystii, trwając pośród naszych zajęć i codziennych czynności. Jak człowiek zakochany często powraca sercem do ukochanej(-ego) i myśli o zaplanowanym spotkaniu, choć zajmuje się wieloma innymi sprawami, tak i my możemy przygotowywać się do Eucharystii będąc jednocześnie połączonymi w naszej codzienności.

Przygotowanie polega także na ogarnięciu sercem i myślą tego wszystkiego, co chcemy «ofiarować» w Eucharystii Bogu Ojcu przez Chrystusa. Ogarnąć wszystko, całe nasze życie. Najpierw nasze słabości, ułomności i grzechy, zwłaszcza te, które wprost wymierzone są przeciwko miłości Boga, bliźnich i siebie samego. W Eucharystii ofiarujemy je Jezusowi, by On mógł nas uzdrowić, aby mógł nas umocnić do dalszej walki ze złem, zwłaszcza z wszelkimi przejawami nienawiści do siebie i innych.

Przed Eucharystią winniśmy także ogarnąć pamięcią i sercem wszystkie nasze dobre

czynny, wszystkie zwycięstwa (także te najdrobniejsze) nad naszą ludzką słabością. Zwłaszcza zwycięstwa w miłości: pokonywanie najmniejszych naszych odruchów niechęci, niezyczliwości, egoizmu, zmysłowości. Każde pokonanie naszej ułomności jest dla nas wielką obietnicą Boga, iż jesteśmy w stanie zwyciężać zło, jesteśmy zdolni do miłości. Ofiarujemy Jezusowi nasze zwycięstwa, aby je przyjął i pomnożył w nas pragnienie wzrastania w miłości.

Na Eucharystię przynosimy także to wszystko, czego doświadczyliśmy jako bezinteresownego daru w miłości Boga i ludzi: nieustannie odnawiające się w nas pragnienie przyjmowania i dawania miłości, wszystkie znaki i dowody ludzkiej życzliwości i miłosierdzia Bożego. Te wielkie i wyjątkowe, ale także te małe i drobne. Wszystko to, co było dla nas źródłem radości z życia. Oddajemy to wszystko Bogu jako wyraz naszego hołdu i oddania.

W sposób szczególny jesteśmy zaproszeni, aby w Eucharystii oddać Jezusowi nasze cierpienia, bóle i cały znój życia. To wszystko, co sprawia, iż nasze życie jest nie tylko trudne, ale i bolesne. Jeżeli nasze cierpienia, trudy,

mają nam pomagać we wzroście w miłości, musimy je nieustannie oddawać Jezusowi w Eucharystii. Cierpienie ludzkie bez Jezusa, bez Jego krzyża i zmartwychwstania, jest tylko przekleństwem. W samym cierpieniu nie ma zbawienia. Tylko cierpienie znoszone z Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym może stać się dla nas zbawcze.

Ofiarując Bogu Ojcu przez Chrystusa nasze zwycięstwa i upadki, nasze krzyże i radości, oddajemy Bogu chwałę. W ten sposób dzięki Eucharystii przemienia się całe nasze życie, stajemy się coraz bardziej podobni do samego Jezusa. Dzięki Eucharystii nasze życie staje się «żywą Eucharystią».